

<http://rcin.org.pl>







102. Dzielnicy 102

# TEBAIDA

CZYLI

BRACIA NIEPRZYACIELE

TRAGEDIA RASINA

PRZEKŁADANIA

X. FRANCISZKA GODLEWSKIEGO.

---

w WILNIE

DRUKIEM JOZEFĄ ZAWADZKIEGO UNIWERSYTETU  
IMPERATOR. TYPOGRAFA.

1 8 0 6.



F 32506

Za pozwoleniem

Cenzury Wileńskiej

# PRZYPISANIE.

---

Temu, który iest Przyiacie-  
lem pięknych Nauk, i ich mi-  
łośnikow, a szczególną dobro-  
czynnością umie sobie pozy-  
skać i zobowiązać serca, Jaśnie  
Wielmożnemu Kazimierzo-  
wi SULISTROWSKIEMU,  
Marszałkowi Pttu Zawiley-

TRZYPIŚMIĘ

---

skiego, w dowodzie najwyższego szacunku i wdzięczności, mam honor sztukę tę poświęcić.

X. FRANCISZEK GODLEWSKI.



# PRENUMERATOROWIE,

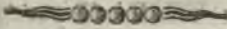
---

- JW. Arbuzow Gen. W. Ros*  
*W. Dominik Bielski,*  
*WJX. Konstanty Bogusławski Dziekan i Emer w Uni-*  
*wer. Wileń:*  
*W. Stanisław Bakowski Prof. w Uniwer: Wileń:*  
*W. Symon Białaszewicz Regent. Ass: Litt:*  
*W. Justyn Biesiekierski Reg. Dep: Wil:*  
*W. Józef Bieliński.*  
*W. Andrzej Bedlewicz.*  
*W. . . . Bolmanowa.*  
*W. Jan Bohowicz.*  
*W. Alexander Hrabia Chodkiewicz.*  
*W. Eleonora Ciechanowiecka Chor: Błtch W. P.*  
*W. Adam Ciechanowiecki Chor: Błtch W. P.*  
*W. Ignacy Choroszewski. Reg. S. Głł: Litt:*  
*W. Michał Czyż Mar Guberń Wil:*  
*W. Katarzyna Chodasewiczowa.*  
*W. Zofia Charzewska Chor Błtch W. Pol:*  
*W. Ignacy Cybowicz Por. B. W. P.*  
*W. Kazimierz Dmochowski S. Ziem: Osz:*  
*W. Antoni Dąbrowski Por Błtch W. Pol,*  
*W. Stanisław Dobrowolski.*  
*W. Doboszyński.*  
*W. Dobrzański Sekretarz.*  
*W. Jan Damel.*  
*W. Petronella Eydziatowiczowa Chor: Smol:*  
*W. Godepski.*  
*W. Benedykt Godlewski Star: Łok*  
*W. Woyciech Godlewski Chor: Błtch W. Pol:*

- W. -- Górski Kapitan Błtch W. Pol.*  
*W. Józef Gryffiu.*  
*W. Małgorzata Grycewiczowa.*  
*W. Józefata Gawrońska Star: Montt:*  
*W. Iguacy Horodecki Prof: Gym: Wil:*  
*W. Wincenty Jatowłł Por. B. W. P.*  
*W. Woyciech Jastrzębski.*  
*W. Józef Jakubowski.*  
*JW. - Kossakowski Łowczy WW. X. Litt:*  
*W. - Kościalkowski Mar: Wilk:*  
*WJX. - Kontrym Kustosz Kat: Wileń:*  
*W. Korneliusz Korbut Mar. Nowo:*  
*W. Marya Korbutowna Mar. Now:*  
*W. Leonard Końcewski.*  
*W. Frauciszek Klukowski Rot: Grod:*  
*W. Stanisław Kulikowski Szam. D. P.*  
*W. Dominik Krzywobłolki.*  
*W. Kukiel - Adwokat Wil:*  
*W. Ignacy Krukowski.*  
*W. Józef Kiewlicz As. Dep: Wil:*  
*JW. Antoni Lachnicki Mar: Wil.*  
*W. Ignacy Lachnicki Mar: Wil:*  
*W. Joanna Leniewiczowna.*  
*W. Józef Bieliński Kap: B. W. P.*  
*W. Jozafat Lenkiewicz Szam. D. P.*  
*W. - Liboschitzowna.*  
*W. Zofia Litweńska Por: W. F.*  
*W. Joachim Lelewel.*  
*W. Prot Lelewel.*  
*JW. Iappa Mar: Trocki.*  
*JW. Anna z Radziwiłłow Hrabini Mostowska.*  
*W. Paweł Moltzchin Pulk: W. Ros:*  
*W. Mikołay Mianowski Dok: Med:*

- W. Ignacy Graff de Mòhl. Dep: Bras:*  
*W. Marya Matnsewiczowa,*  
*W. Onufry Markiewicz.*  
*W. Jan Markiewicz.*  
*W. Wincenty Minkiewicz.*  
*W. Wincenty Malinowski.*  
*W. Karol Mosiewicz Reg: Ziem: Osz:*  
*W. Józef Nietłowicki.*  
*W. Jan Naramowski As: Sq: Niz: Wil.*  
*W. Józef Nowicki.*  
*W. Wawrzyniec Orzechowski Bud:*  
*W. Ignacy Odachowski.*  
*W. Jacek Poprocki Por. B: W. P.*  
*W. - Porowski Pułk: W Ros:*  
*W. Stanisław Połoński Pod: Br:*  
*W. Ignacy Pożyrski.*  
*W. Wincenty Połuian Por: B. W. P.*  
*W. Antoni Paszkiewicz Szam D. P.*  
*W. Paszkiewiczowa Szam: D. Pol.*  
*W, Władysław Prószyński Stoln Koron;*  
*W. - Proszyński Mar: Nowogr; Włt:*  
*W. Włodzimierz Rhebinder Pułk. W. Ros:*  
*W. Marcyan Reut.*  
*W. Stefan Raczyński.*  
*W. Julian Raczyński.*  
*W. - Roszkowski.*  
*W. Antoni Romer Rot: Tr:*  
*X. Hyacynt Rcmiszewski Mag: Ter:*  
*JW. Kazimierz Sulistrowski Mar: Zawil:*  
*W. Józef Sulistrowski Szam: D. P.*  
*JW. Katarzyna z XX. Giedroyciow Szymańska Pod:*  
*W. Krzysztof Szulc.*  
*W. - Salomonowicz Adw:*

- W.* - Sipko.  
*W.* Sabański: Adw: S: Głł: Litt:  
*W.* Suchodolski Kap: B. *W.* P.  
*W.* Szeluta Asses: Kom. Ed:  
*W.* Franciszek Sidorowicz Reg: Dep: *Wil:*  
*WJX.* Tomaszewski Prof. w Uniw: *Wileń:*  
*W.* Józef Twardowski.  
*W.* Mikołaj Torczyłło Chor: B. *W.* P.  
*W.* Dominik Tyszeko.  
*JW.* Józef *W*alentynowicz Mar:  
*JW.* Stefan Załęski Chor: Now: Kaw: Or: S. Stan:  
*W.* - *W*ańkowicz Mar Guber: Miń:  
*JW.* Euflachi Zabięłło As: Dep: *W*ileń:  
*W.* Józef Zboromirski Por: B. *W.* P.  
*W.* Elżbieta Zakrzewska Kap B. *W.* Pol.
- 

- JW.* Grabowski Podk: *W*il:  
*W.* Kublicki Putk:  
*W.* Łappa Kap:  
*W.* Ignacy Scieputa Por: B. *W.* P.
- 

TEBAIDA

CZYLI

BRACIA NIEPRZYIACIELE

## O S O B Y.

ETEOKL Król Tebański.

POLLYNIK Brat iego

JOKASTA Matka Eteokla Pollynika i Antygony.

ANTYGONA Siostra Pollynika i Eteokla.

KREON Wuj Eteokla Pollynika i Antygony.

HEMON Syn Kreona. Kochanek Antygony.

ATTAL Poufały Kreona.

OLIMPIA Poufała Jokasty.

ZOŁNIERZ z obozu Pollynika.

STRAŻ.

(*Scena w Tebach*)

---

---

## A K T   P I E R W S Z Y .

*Teatr wystawia salę Pałacu Królewskiego.*

---

S C E N A   I w s z a .

J O K A S T A   I   O L I M P I A .

*Jokasta.*

**J**uż wyszli Olimpio? o wieczne katownie!  
Jeden moment spokojny płacę tak kosztownie!  
Szósty miesiąc zrzenice z łez oschnąć nie mogą,  
Ledwie się zamkną we śnie, i to z wielką trwogą;  
Lecz niech ie raczey wieczne ciemności ogarną  
Niźliby patrzeć miały na zbrodnię tak czarną.  
Lecz czy iuż walczą?

*Olimpia.*

Ztamtąd gdzie iest mur wysoki.  
Widziałam iuż do boju gotowe ich kroki,  
Jużem nawet miganie oreża postrzegła,  
I dla tegom donieść ci, o wszystkim, przybiegła.

I \*

Widziałam Eteokla, iak żelazem zbroyny,  
 Idzie na czele woyska, wiodąc ie do woyny,  
 Przy nim są odważnieysi, on w strasznym zapale,  
 Uczy, iak trzeba śmiercią pogardzać zufale.

*J o k a s t a.*

Nie wątpić Olimpio! że na rzeź wzajemną  
 Wyszli: oznaymcie przeto Xiężniczce, niech zemną  
 W tém się mieyscu, iak może, nayprędzey zobaczy.  
 O! Nieba! niech mię wasza ręka wesprzeć raczy.

Ach spieszmy Olimpio! kędy poszli oni,  
 Rozdzielmy tych morderców, lub zgińmy z ich dłoni.  
 Niestety! o to właśnie nadszedł moment srogi  
 Którego mię wspomnienie nabawiało trwogi!

Ni lzy moje ni proźby nic mi nie pomogły,  
 Niesyte klęsk mych losy w gniewie swym przemogły.  
 O słońce! coś blask światu, rzeczóm bytność dało!

Czemuś dni mych nie w wieczney nocy zagrzebało!  
 Za co twój promień zbrodnióm tak czarnym przy-  
 [świeca?

Widok ichmniéyże w tobie, niż w nas wstrętu wznieca?

Ale na te potwory patrzysz bez obawy,  
 Przyzwyczaił cię do nich, rod Lajusa krwawy,

Poglądasz bez obydy, na zbrodnie mych Synów;

Będąc Rodzicóm, świadkiem naystrasznieyszych  
 [czynów.



Niedziwisz się że moi Synowie przewrótni,  
Ze obydwu złośliwi, obydwu okrótni!  
Bo wiesz, że oba życie z krwi zbrodniczey wzięli,  
Byłoby dziwniey, gdyby dobrze mieli.

## S C E N A II.

JOKASTA ANTYGONA OLIMPIA.

*Jokasta.*

Wieszli Córko! ostatnie nieszczęść naszym stopnie?

*Antygona.*

Ach! wiem, że Bracia moi zawzięci okropnie...:

*Jokasta.*

Idźmy więc Antygono! idźmy bez odwłoki,  
Wstrzymać ich od rozlewu wzajemney posoki.  
Niech w nas uyrzą, co sercu najmilszego mają  
Zobaczmy, ieżeli się oprzeć nam zdołają;  
Albo, ieśli smieć będą, w ślepcie z ufali,  
Rozlać krew naszą, aby własną przelewali.

*Antygona.*

Ach! po wszystkim byż musi! Król do nas przyhywa.

JOKASTA. ETEOKL. ANTYGONA. OLIMPIA.

*Jokasta.*

Ratuj mię Olimpiu! żal serce rozrywał!

*Eteokl.*

Coż ci to Matko? iaka przyczyna rozpaczy?

*Jokasta.*

Synu! co zakrew na twych szatach? i co znaczy?  
Czy nie krew to braterska, albo własna twoja?

*Eteokl.*

Nie, Matko! nie braterska to krew, ani moja.  
Pollynik ieszcze zemną nie rozpoczął boju,  
Siedząc dotąd w obozie używa pokoju.  
Arginów tylko szczupła garstka a zufała,  
Wynieść mi z murów miasta pozwolić niechciała,  
Przetom z zgrai tych smiazków rzeź okrutną sprawił,  
I ich to krwią nieczystą szatym sobie zkrwawił.

*Jokasta.*

Ale cóż zamyslacie, przez ten krok zbyt żwawy,  
Iż wychodzicie w pole, iakby do rozprawy?

*E t e o k l.*

Przyszła już pora Matko ! iawney z bratem woyny,  
Traciłem dotąd sławę, żem siedział spokojny ;  
Lud, któremu grożący głód mógłby dopiekać,  
Na moją opieszałość, zaczyna narzekać.  
Już mi nawet wyrzuca, w gniewie zażalony,  
Ze nie umiem cwalebnie piastować korony.  
Dziś mu przeto dogodzę. Niech się piekła wzruszą,  
Dziś dokażę, że Teby wolnemi bydziesz muszą.  
Dziś woysko z nich wyciągam, i do bitwy stawię  
A Teby chcę mieć Sędzią potyczkom i sławie.  
Zadość mam sił, i woynę toczyć mogę snadnie,  
Jeżeli tylko szczęście na mą stronę padnie;  
Pollinik i zwiąskowi iego przyjaciele,  
Muszą opuścić Teby, lub trupem u ciebie,

*J o k a s t a.*

Chciałżebyś w tey krwi, broczyć twóy oręż zawzięty?  
Także wiele w koronie znayduiesz ponęty?  
Ze gdybyć bratobóystwo dało do niey prawo,  
Tybyś chciał ją okupić za cenę tak krwawą?  
Wszak, ieslić honor miły, w twoiey będzie mocy,  
Zbliżyć nam słodki pokoy, bez zbrodni pomocy ;  
A wygraną potyczki dzisiay odniesioną,  
Wstrzymawszy zapęd brata, dzielić się Koroną.

*Eteokl.*

Byłżebym Królem, gdybym panował z nim wspólnie?  
I moją własność, iemu oddał dobrowolnie?

*Jokasta.*

Lecz Synu! sama słusność, oraz pokrewieństwo,  
Wspólne wam dać prawo na to dostojenstwo;  
Wszak Edyp domierzając srogię wyroku,  
Kazdemu z was nazaczył panować po roku;  
I ze iedne dla obu Państwo zostawował,  
Chciał, by ieden po drugim koleją panował.  
Chętnieś przyjął ten układ, aniś się nań skarżył;  
Pierwszemu tobie, Królem zostać los nadarzył;  
Brat ci twóy nie zazdrościł, kiedyś zaczął rządzić;  
Za cóż go od kolei rządów chcesz odsądzić?

*Eteokl.*

Nie. Pollynik o berło, niech się nie ubiega,  
Tak niesłusznemu prawu Narod nie podlega.  
I że tylko zamysłał objąć panowanie,  
Nie jam go wygnał z Tebów, lecz samiż Tebanie.  
Szósty miesiąc doznając złości iego miasto,  
Mnieyże się lęka iego potęgi, Jokasto?  
Miałżeby Tyran władać Tebańskim Narodem?  
Ten, co się nań uzbroił i mieczem i głodem?

Ow to sługa Myceński i prawie poddany,  
Co się wieczną ohydą zawziął na Tebany?  
Co ulegając podle zamysłom Adrasta,  
Wszedł w związki nieprzyjaciół Oyczyzny swey  
[miasta?  
Wierny zięć Króla Argos? Tak iest: to wesele  
Obiecywało Teby oglądać w popiele.  
Nie miłość to, nie miłość, skleića te śluby,  
Lecz piekielna zawziętość, i chęć naszej zguby.  
Teby mi dały berło, chcące uysć niewoli,  
Ja mam położyć koniec klęskóm ich niedoli,  
Teby winne żem chybił tych dzieł zamierzonych,  
Bom iest raczey niewolnik Tebów, niż Król onych.

*Jokasta.*

Powiedź raczey niewdzięczny! i naydzikszezy duszy!  
Ze póki iesteś Królem, nie cię nie poruszy.  
Lecz mało tego, wyznay, żeć przykra korona,  
Ze sama tylko zbrodnia tobie ulubiona;  
Jeżeli więc krwie ludzkiej tak iesteś niesyty  
Ja ci podam morderstwa podwóyne zaszczyty;  
Wyley wprzódy krew brata, a gdy mało natem,  
Odbierz mi życie, zostań własney Matki katem.

Napoiwszy krwią naszą twój umysł zwierzęcy,  
 Nieprzy aciół i zbrodni niebędziesz miał więcy  
 Sam ieden Tron ogarniesz bez współnictwa brata,  
 Sam ieden będziesz pierwszym ze wszech zbrodniów  
 (świata.

*E t e o k l.*

Dobrze Matko! wiem czego zdasz się przez to żądać  
 Mam bratu oddać berło i Królem oglądać?  
 Mam na wsparcie zamysłu niesprawiedliwego,  
 Z Kró'a, iakim dziś iestem, wyiść na poddanego?  
 I żeby serce twoie ucieszyć przyjemnie,  
 Mam okrucieństwu brata, dać ofiarę ze mnie?  
 Mam zgonem mym ...

*J o k a s t a.*

O! Nieba! ta mowa dotkliwa,  
 Na wskróż me serce ciosem smiertelnym przeszywa.  
 Nie mój Synu! nie pragnę żebyś berło złożył,  
 Panuy, i obyś Królem lat szędziwych dożył!  
 Lecz iesli się litujesz na klęski Narodu,  
 I niechcesz mi odmówić miłości dowodu;  
 Pozwól bratu współnictwa, Matka ciebie prosi  
 Niech Pollynik przynajmniej tytuł Kró'a nosi.

Rząd twój, stanie się przez to i miłym i świetnym  
Lud dziwiąc się przymiotóm twoim tak szlachetnym,  
Zawsze mieć zechce Krótem tak zacnego męża.  
Czyn tak wspaniały, twoich praw nienadwereża.  
Owszem cię z naywiększymi Królmi zrówna w sławie;  
Lub iesli niechcesz przyjąć prozb moich łaskawie,  
Jeśli niedasz pokoju na taki warunek,  
Jesli tron ma naywiększy u ciebie szacunek;  
Wstrzymay pożar wojenny, choć godzinę iedną,  
Ulity się nad Matką, a Matką tak biedną!  
Oto do Pollynika czym prędzey pospieszę,  
Póydę, a może litość w sercu iego wskrzeszę;  
Albo póydę przynajmniey pożegnać nazawsze,  
Pozwól niech idę, iesli masz serce łaskawsze;  
Póydę sama do iego namiotu; a pewnie,  
Wzruszę go mową moją i łzami rozrzewnię

*E t e o k l .*

- Nie matko! nie idź sama szukać Pollynika;  
Jeśli to widzenie się rzecz ważną zamyka;  
Wszakże w jego iest mocy broni zawieszenie,  
W jedney godzinie możesz spełnić tve życzenie:  
Kaź go raczey do twego pałacu sprowadzić,  
Ja wyydę, by nie sądził, że go myślę zdradzić.

On mię nazywa zdraycą; okrutnego serca;  
 Dowiodę, żem nietaki, i że on oszczerca.  
 Niech nas sądzą potężne Bogi i Tebanie,  
 Skoro taka ich wola, niech Królem zostanie,  
 Lecz niech się podda, skoro lud go nienawidzi,  
 Nad nikim nieprzemagam, Niebo same widzi;  
 Jam wolny wybor Króla Tebanóm zostawił.

## S C E N A IV.

JOKASTA. ETEOKL. ANTYGONA. KREON. OLIMPIA.

*Kreon do Eteokla.*

Panie! moment odejścia twego nieład sprawił;  
 Teby sądząc, żeś zginął, we łzach są po tobie,  
 Wszędy żalność i trwoga w naywyższym sposobie.  
 Lud nadewszystko miasta dobycia się boi.

*Eteokl.*

Nic to: rychło się płonna trwoga uspokoi.  
 Matko! ja do obozu muszę iść koniecznie;  
 Ty spełń tym czasem twoje chęci ostatecznie.  
 Sprowadź brata, niech względem pokoju pogada;  
 Kreonie! dziś Królowa władzę mą posiada;



Zapowiedź, niech iey woli słuchaia poddani,  
 Syna zaś twego przyday do pomocy dla nii.  
 Aby wolę Królowey ogłaszał ludowi;  
 Ja go na to wybieram. Ufam młodzieńcowi.  
 Znam iego honor; równie iak i męstwu wierze  
 Wybor ten, przeciwnikom wątpliwość odbierze  
 Wszelką, że zaniechawszy podeyrzenia z trwogą,  
 Na iego pocz iwości śmiało poledz mogą.  
 Jemu rozkazuy Matko! zemną zaś Kreona  
 Biore . . .

*K r e o n.*

Co Królu?

*E t e o k l.*

Tak iest, tak rzecz ułożona,

*K r e o n.*

Ale Panie! iak można tę Naywyższą władzę  
 Składać w ręku Królowey?

*E t e o k l.*

Ciebie się nieradzę:

Nic ci do tego, czyli dobrze to, albo nie?  
 Czyń coć każę a za mną wnet przychodź Kreonie.

JOKASTA. ANTYGONA. KREON. OLIMPIA:

*Kreon.*

Cóżś Pani zrobiła? i jakowym celem  
Radzisz Królowi pierzchać przed nieprzyjacielem?  
Nayszkodliwiej mu radzisz...

*Jokasta.*

Owszem rada zdrowa,  
Bo ona tylko Teby od zguby zachowa.

*Kreon.*

Co zaś Pani? w tym stanie, w jakim dziś będziemy,  
Gdy sześć tysięcy świeżych posiłków liczymy,  
Kiedy fortuna Tebóm każe plony zbierać,  
Król pozwoli z rąk sobie zwycięstwo wydzierać?

*Jokasta.*

Różne bywa zwycięstwo, i różnie się ceni,  
Nieraz zwycięzcy byli hańbą oznaczeni;  
Gdy się dwaj bracia na rzeź wzajemną zawzieli;  
Nie tenże chce ich zguby, kto ich nie rozdzieli?  
I czy można Rycerza bardziej zhańbić sławę,  
Jak pozwolić mu odnieść zwycięstwo tak krwawe?

*Kreon.*

Ale iak wstrzymać zapęd?...

*Jokasta.*

Da się ułagodzić.

*Kreon.*

Lecz oba pragną Tronu?

*Jokasta.*

I to można zgodzić.

*Kreon.*

Władzy Króla nie wolno dzielić między braci,  
Ani podobna zyskać, co kto raz utraci.

*Jokasta.*

Dobro Narodu, prawo Jla nich ustanowi.

*Kreon.*

Własnie, toż samo dobro, iednego krajowi  
Przeznacza Króla, coby rządząc bez odmiany,  
Oswoił z stałym rzędem pospólstwo i Pany.  
Rząd albowiem w Narodzie dwóch udzielnych Panów,  
Zamiast Królów, ludowi daie dwóch Tyranów.  
Rzadka dwóch Królów zgoda, interes ich kłóci,  
Ze co ieden zbuduie, to drugi wywróci.  
Tam widzieć tylko wzaiem intrygi knowane,  
I nieustanną losów Narodu odmianę.

Wytknięte kresy władzy, nic tam nie pomogą,  
 Uymą wprawdzie powagi, lecz gwałtowność wzmogą.  
 Obydwa będą Narod gnębić na przemianę,  
 Własnie, iak te potoki z obłoków wylane,  
 Co pomimo zapory wylewając z brzegu,  
 Wszędy szkodliwe ślady zostawiają w biegu.

*Jokasta.*

Powiedź raczey, widziałbyś chęć ich bez zawodu,  
 Jakby się ubiegali o miłość Narodu,  
 Ale odkryi Kreonie! co się w duszy dzieje;  
 Powiedz szczerze, ze pokoy niszczy tve nadzieje;  
 Ze on dla Synów moich Tronby umocował,  
 A potargał te sidła, któreś ty zgotował.  
 Ponieważ po ich smierci, prawem urodzenia,  
 Na ciebie ta korona spada bez wątpienia;  
 Przeto krew, którać z niemi tak blisko kojarzy,  
 Dla chciwości; twą zażdrość ku obydwóm żarzy.  
 Pycha twoia, co wszystko wydrzećby im rada,  
 Dla obydwóch nienawiść równą zapowiada  
 Tyś naybezczelniey zawsze Królowi doradzał  
 Służysz iednemu, abyś w końcu obu zdradzał.

*Kreon.*

Podobny widok nigdy nie był mym żywiołem,  
 Szacunek mój dla Króla rzetelnie powziołem;

Ugruntować Tron iego, to jest moja pycha,  
Do którego, iak mniemasz, serce moje wzdycha.  
Ze gorliwy o wielkość Eteokla chwały.  
Niecierpię nieprzyjaciół, ten jest mój grzech cały;  
Przed nikim go nie taię: bo też mówiąc szczerze,  
Nie ma nikogo, ktoby sprostał mi w tey mierze.

*Jokasta.*

Kreonie! iestem Matką, równe przywiązanie  
Czuię ku moim dziecióm, równy mam wzgląd na nie.  
Kocham ja Pollynika, lecz i Króla niemni,  
Chyba go nienawidzą Dworacy nikczemni.  
Lecz ja Matka nie mogę serca mego zdradzać;

*Antygona.*

Na resztę stan twój z naszym zda się bardzo zgadzać:  
Nie możesz rzec, że wszyscy Króla przeciwnicy,  
Są twoi osobiści, wszyscy bez różnicy.  
Jesteś Oycem; to hasło niech ci przypomina,  
Ze w liczbie nieprzyjaciół masz twoiego Syna!  
Wiesz, iak Pollynikowi Hemon służy szczerze

*Kreon.*

Wiem Pani. Sprawiedliwość oddając w tey mierze,  
Wyznaię, że szczególnie nad wszystkich się wslawił;  
Własnie przez to, me serce ku sobie zakrwawił.

Przeklinam go, i życzę w gniewie sprawiedliwym,  
Oby stał się każdemu, iak mnie, obrzydliwym,

*Antygona.*

Po tylu iego dziełach mężnego ramienia,  
Nikt niezechce powtarzać twoiego życzenia.

*Kreon.*

Wiem Pani! to też bardziej gniew w sercu mym  
[wzrusza ;

Lecz wiem oraz, do czego Hemon mię, przymusza,  
Swym buntem i dzieł wielkich brzmiają wszędy  
[sławą ;

Wieczne do nienawiści nadaje mi prawo.

Hańba na buntowników stronę zawsze pada ;  
Im świetniejsze ich czyny, tym czarniejsza zdrada.  
Dzieła męstwa, są cechą zbrodni w takim dziele ;  
Niemasz tam sławy, kędy nieiast Król na czele.

*Antygona.*

Lecz day się nieco zmiękczyć przyrodzenia głosem.

*Kreon.*

Cios, im z miłszy jest ręki, tym sroższym iest ciosem.

*Antygona.*

Tak zawziętym bydź w sercu Oyca nie przystoi ;  
Zbytkuiesz w gniewie . . .

*Kreon.*

Ty zaś w przychylności Twojej.

Gdy tak wiele smiesz mówić z buntownika strony;

*Antygona.*

Mówię za niewinnością, bo warta obrony.

*Kreon.*

Wiem dla czego Hemon, tak niewinnym widzisz.

*Antygona.*

A ja wiem cały powód, że go nienawidzisz.

*Kreon.*

Oczy miłości, inne iak zwyczaj u ludzi.

*Jokasta.*

Kreonie! taki przekąs gniew w mym sercu budzi.

Sądzisz, że wszystko wolno? pychę twą przytlumię.

Drogo możesz przyplacić twej zafatej damie.

*Antygona.*

Dobro powszechne, naymniey znaczy u Kreona.

Wmiłości kraju, inna miłość ntajona.

Wiem o niey. Lecz Kreonie! ostatni raz mówię;

Brzydę się nią i radzę nie roić iej w głowie.

*Kreon.*

Dobrze Pani! natychmiast woli twej dogodzę;

I zem ci iest posłuszny zaraz ztąd odchodzę.

Gdy tym więcej mną gardzisz, że ciebie szanuję,  
 Szczęśliwшему Synowi miejsca ustępuję.  
 Idę, kędy mię honor, i monarcha wzywa,  
 Tu Hemon i Pollynik niech z wami przebywa.

*Jokasta.*

Przydą obydwą, nie wążp człowiecze złośliwy!  
 Przydą, aby zniszczyli twój zamysł szkodliwy.

## S C E N A VI.

JOKASTA. ANTYGONA. OLIMPIA.

*Antygona.*

Do czego już w zuchwalstwie zdrayca nieprzychodzi?

*Jokasta.*

Duma ta, iego zhańbi i iemu zaszkodzi.

Niech ty ko chętne Niebo, przyimie nasze modły

I da pokoy, nie uydzie zemsty zdrayca podły.

Lecz pospieszmy; bo droga kaźdey chwili strata;

Wezwiemy tu Hemoną oraz twego brata.

Niczego nie omieszkam i w najmnieyszym względzie

Czego ich bezpieczeństwo potrzebować będzie.

Ty zaś Niebo! ieżeli los cię mój dotyka!

Natchniy żądzą pokoju serce Pollynika,



Dodaj mi jęków, westchnień, lzy niech się podwoją,  
Bym nacyzuley wyrazić mogła żalność moją.

*Antygona.*

I na moją niewinność, jeżeli wzgląd macie  
O Nieba! że Hemon kochance zwracacie;  
Niechże go wiernym znajde, niechay dziś szczęśliwie,  
Odzyskując kochanka miłość mą ożywie.

---

## AKT DRUGI.

SCENA Iwsza.

ANTYGONA. HEMON.

*Hemon.*

Za cóż mi Pani dłużej bawić z sobą wzbrania?  
Po całorocznym smutku naszego rozstania?  
Na tożes mię iedynie wzywała ku sobie  
Byś mię słodczy w teyże pozbawiała dobie?

*Antygona.*

Mamże odstąpić brata dla ciebie iedynie?  
I niepóysć z matką moją odwiedzić świętynię?

Chceszże pomnie tak wielkiej wierności dowodu,  
Bym twą miłość przeniosła nad pokoy Narodu ?

*H e m o n.*

Ty zawsze sercu memu, wynaydziesz zawady ;  
Bez ciebież u wyroczni nie zasiągną rady ?  
Ach twa obecność, sercu memu niech pozwoli,  
U swojego się Bóstwa radzić o swey do i !  
Niech wyczytam z twych oczu, ieśli niezawodnie  
Z zwykłym ci wdziękiem, na mnie poglądasz łagodnie ?  
Czy tkliwa miłość moja jest dla ciebie znosną ?  
Będąc klęsk mych spraw zynią czy iesteś litośną ?  
Smutnego oddalenia, w ciągu tak niezmiernym  
Czyliś pragnęła, abym dla ciebie był wiernym ?  
Czyś myśliła, że mogę zginąć oddalony,  
Ja, com powinien umrzeć u nog Antygony ?  
Duszy zaiętey tobą tym wdzięcznym przedmiotem,  
Sercu któremu wolno zawsze myśleć o tem,  
O iak iest słodko wielbić twoie Boskie wdzięki.  
Ale ich nie oglądać, co za srogość męki !  
Jeden moment w tym razie w rok mi się obrócił,  
Spełniłbym srogie losy, dni mych byłbym skrócił ;  
Gdyby nie to wspomnienie, że gdy mię zobaczysz,  
Oddalenie się nawet moje przyjąć raczysz

Za zasługę, że twemu powolność skinieniu,  
Każe ci mówić za mną w moim oddaleniu.  
Ze wreszcie myśląc o mnie, zrobisz wniosek słuszny  
Ze ten cię mocno kocha, kto ci tak posłuszny.

*Antygona.*

Wiem Hemonie! że Duszy iak jest twoja wierna,  
Oddalenie się było boleścią niezmierną ;  
Tegom właśnie życzyła, wyznaję ci szczerze,  
Abyś nie był szczęśliwszym odemnie w tey mierze ;  
Zyczyłam by cię wszelkie ogarnęły smutki  
Aby stał ci się wiekiem ieden moment krótki  
Niemiey żalu, w tęsknocie pogrążona cała,  
Tegom życzyła tobie, com sama cierpiała,  
Zwłaszcza odtąd, iako nas pożar woyny straszy,  
I iak z twym woyskiem stoisz w okolicy naszy,  
Jakich męczarni w sercu nie robi ta wzmianka.  
Ze mam z obustron dla mnie lubego kochanka ?  
Tysiąc smiertelnych bodzców przeszywa mą duszę!  
I obce i domowe klęski znosić muszę  
Každy szturm miasta, tysiąc walek stacza we mnie,  
Codzień wyglądam śmierci, a zawsze daremnie.

*Hemon.*

Ale cożem uczynił, w tey straszney niedoli,  
W czymby niezaszedł Pani! wyrok twoiey woli ?

Kazałaś mi, abym się z Pollynikiem związał,  
 Zrobiłem, do czego mię, rozkaz zobowiązał.  
 Odtąd mu wierną przyiaźń moją wieczniem przyrzekł.  
 Oycam mego odstąpił, Oyczyzny się wyrzekł;  
 A przetom cały iego gniew na mnie obrócił.  
 Naresztę na twój rozkaz i ciebiem porzucił.

*Antygona.*

Przyznaię ci Hemonie, żeś mi się zasłużył;  
 Służąc Pollynikowi Antygonieś służył.  
 Miłości mey ku bratu niezwałił czas długi  
 Moiemi są czynione dla niego posługi.  
 Spoiona z nim z dzieciństwa przywiązaniem ścisłym,  
 Potężną miałam władzę nad iego umysłem.  
 Podobać się mu, było największą roskoszą,  
 Jego zmartwienia, dlamnie zmartwienie przynoszą.  
 O! gdybym teraz równą miała nad nim władzę,  
 Pewnie chciałby pokoiu, iak ja chcę i radzę.  
 Osłodziłby nam przez to nieszczęść dolę wspólną  
 Mnie iego widzieć, tobie mnie byłoby wolno.

*Hemon.*

O! Pani! on nayspewniey nienawidzi wojny,  
 Słyszałem, iako wzdychał z żalu niespokoiny,  
 Ze go dla odzyskania Tronu iego Przodków,  
 Przymuszono chwycić się tych okropnych szrodków

Ale w Bogach nadzieja, że litością zdjęci,  
 Pojedną dwóh braci i zkojarzą chęci.  
 Oby gdy dłoń ich, zgodę wsród braci zaszczepi,  
 Wsercu też Siostry miłość utwierdziła lepii,

*Antygona.*

Niewątp Hemonie! łączney miłość moią Bogi  
 Uwiecznią, niżli braci usmierzą gniew srogi.  
 Znam ich dobrze obydwóh, chciwych wspólney  
 [zguby.  
 Lepsze od nich mam sercé, mówię to bez chluby.  
 Chyba Bogowie rzadki cud okazać raczą.

SCENA II.

ANTYGONA HEMON OLIMPIA,

*Antygona.*

Cóż więc? czy już wiadomo, co wyrocznie znaczą?  
 Co czynić mamy?

*Olimpia.*

Biada!

*Antygona.*

Jakaż wieść przynosisz?

Pewnie wojnę?

*Olimpia.*

Ach! gorzey! gorzey niżli wnosisz.



*Hemon.*

Jakież nieszczęście mogą wrużyć gorsze jeszcze ?

*Olimpia.*

Oto Xiążę! w te słowa rzekły duchy wieszczce:

- „ Jeżeli prawi, dłuższej wojny niechcą Teby,  
 „ Niezbędny dla nich wyrok Niebios, jest, ażeby  
 „ Ostatni ze krwi Xiążąt Królewskiego rodu,  
 „ Zbroczył krwią swoją ziemię Tebanow Narodu.

*Antygona.*

O! Bogi! cóż wam winna, ta krew oplakana  
 Ze cała tak surowym wyrokóm poddana ?  
 Jeszczeż niesyte klęską Oycy mego zgonu,  
 Reszty krwi jego chcecie, iako zemsty plonu ?

*Hemon.*

Pani! wszak te wyroki ciebie nie obarczą  
 Cnota cię ubespacza, Cnota tobie tarczą.  
 Sami Bogowie znają dobrze cnoty twoje.

*Antygona.*

O Hemonie! nie o mnie troszczę się i boję:  
 W mey wprawdzie niewinności słaba jest obrona,  
 Córnka Edypa pewnie na śmierć przeznaczona.

Jakoż czekam iey chętnie, czekam bez obawy ;  
Lecz jeśli mam bojaźni wyznać powód prawy ;  
O Ciebie ja Hemonie troszczę się iedynie,  
W którym taż sama co w nas, krew nieszczęsna płynie.  
Ach przeczuwam, że Bogów niczym gniew niezbyty,  
Przyzna ci związku z naszą krwią srogie zaszczyty ;  
I w Xiążętach Tebańskich żal z rozpaczą, wzbudzi,  
Ze nieszii raczey ze krwi naylichszego z ludzi.

*H e m o n.*

Moznaż się dostojności wstydzic tak poważney ?  
Smierć tak szlachetna, duszy przystoi odważney .  
Pochodzić ze krwi Królów, chlubnym iest żywiołem,  
Choćbym ią wylać musiał, zaraz jak ią wziąłem

*A n t y g o n a.*

Lecz skoro z nas iest cała obraza niecnoty  
Za cóż na ciebie mściwe Niebo rzuca groty ?  
Małoż na Oycu, dzieciach, domierzoney kary,  
Aby w zemście chcieć nadto niewinney ofiary ?  
Niechay dzieci za zbrodnie Oyców swoich płacą  
Karzcie nas wielkie Bogi, lecz niewinnych zaco ?  
Oyciec mój zguby twoiey pobudką iedyną  
Lecz ja podobno iestem drugą iey przyczyną ;  
Zbrodnia Oyca, a Córki miłość, to zapewne ,  
W Tobie i w rodzie twoim karzą Bogi gniewne,

Miłość ta do twej zguby więcej się przykład  
Niż krew Lajusa, zbrodni Edypa szkarada

*H e m o n.*

Co Pani? miłość moja? a cóż ona szkodzi?  
Kochać Bóstwo piękności, albo się niegodzi?  
Jeżeli miłość moja tobie jest przyjemną,  
Za cóżby zemstę Bogów wznagała nademną?  
Tyś iedna, wszystkie moje uczucia zaięła,  
Tobie należy sądzić serca mego dzieła.  
Albo niewinnym, albo zbrodnią się okaze,  
Tak będzie, jak twój wyrok wszechmocny mieć każe  
Nieba olosie moim, niech co chce, stanowi,  
Ten lub ów wyrok równie chlubny Hemonowi.  
Czy umrzeć za swych Królów, to zazdrośna sława,  
Czy umrzeć w twej miłości, to szczęśliwość prawa:  
Cóż wreszcie miałbym czynić w powszechnym  
[odmęcie?  
Słodkieżby było dalsze życia przedsięwzięcie?  
O! chociażby Bogowie zgon mój przewlekali,  
Sambym go sobie zbliżył, i niechciał żyć dali.  
Ale snadź próżna iesz ze boiaźń mię uwodzi...  
Otoż właśnie Pollynik z Królową przychodzi



## S C E N A III.

JOKASTA. POLLYNIK. ANTYGONA. HEMON.

*Pollynik.*

Matko! na imię Bogów, nie wstrzymuy mię dali  
Bo widzę, że się pokoy nigdy nie uchwalii.  
Jam w Bogach sprawiedliwych kładł nadzieję moją;  
Ze się wraz zemną przeciw Tyranóm uzbroją;  
I że wreszcie zrażeni krwi ludzkiej widokiem,  
Każdemu iego własność przysądzą wyrokiem.  
Lecz gdy za niesłusznością obstają otwarcie,  
Oraz swoim współnictwem zbrodni dają wsparcie,  
Jakaż mię sprawiedliwość z strony ludu czeka,  
Jeśli się oney same nawet Niebo zrzeka?  
Mamże obierać moim Sędzią gmin szalony?  
Tych zapędnych Ministrów Eteokla strony?  
Których on ujął sobie przez dary nikczemne;  
I przeciw mnie oburza przez kroki tajemne?  
Przekonanie u gminu naymniey niema względu,  
Nieraz doznałem, iego ślepoty zapędu,  
Niechcąc abym wygnaniec został odwołaném,  
Mniema, że obrażony będę mu Tyranem,  
A jak sam podły, honor poczytuie za nic,  
Tak sądzi, że i każdy w zemście nie zna granic.

Jego serce w naydzikszym gniewie swym naykrwa-  
 (wsze,  
 Kogo raz znienawidzi, niena widzi zawsze.

*Jokasta.*

Jeżeli się lud wzdryga być pod władzą twoią,  
 Oraz mieć ciebie Królem Tebanie się boią,  
 Po cóż kosztem kłesk tyłu, i tak krwawym trudem,  
 Nad tym nieubłaganym chcesz panować ludem?

*Pollynik.*

Samże sobie lud ślepy ma obierać Króla,  
 Lub go ztrącać, gdy zechce zmienna jego wola?  
 Izali gminu niechęć, lub miłość dla kogo,  
 Daje prawo do Tronu, lub odjąć je mogą?  
 Czy on mi sprzyia? czy nie? iedno u mnie znaczy;  
 Krew moja Tron mi daje, nie gmin, co dziwaczy;  
 Co ta krew dlań przeznaczza, to winien przyimować.  
 Gdy niechce Króla kochać, musi go szanować.

*Jokasta.*

Zostałbyś więc Tyranem obrzydłym krajowi.

*Pollynik.*

To nazwisko niesłuży prawemu Królowi.

Mnie krew Przodków, nazwisko Króla daie; ani  
Ten zawsze Tyran, kogo nie cierpią poddani.  
Tym tytułem, Eteokl słusznie się pochlubi.

*Jokasta.*

Owszem Narod go bocha.

*Pollynik*

Tyrana w nim lubi.

Co się chwycił wszelkiego podłości rzemiosła,  
Aby się tam utrzymał, gdzie go przemoc wzniosła.  
Pycha go uczyniła, skutkiem przeplataném,  
Niewolnikiem pospó stwa, a brata tyranem.  
Chcąc samowładnie rządzić, poddanym się staie,  
Chcąc mnie obrzydzić, sam się na wzgardę podaie.  
Wiem, dla czego lud, zdraycę nademnie wysławia ?  
Bo podłych Królów lubi, wielkich się obawia.  
Lecz ia nadwereżałbym Królewską powagę,  
Gdybym poddał me prawa pod ludu rozwagę.

*Jokasta.*

Także sobie podobasz niezgody i kłótnie,  
Iż zawieszenie broni dręczy cię okrutnie ?  
Kiedyż po tylu klęskach przestaniem oboje,  
Ty wylewać krew ludzką, ia smutne łzy moje ?

Nigdyż prozbóm twey Matki niezechcesz dogodzić?  
 O! Córko! ty go chyba możesz ułagodzić,  
 Dla ciebie chował zawsze w sercu przyiaźń czułą;

*Antygona.*

Gdy to serce dla Matki czucia się wyzuło,  
 Cóż pewniejszego mogę w przyiaźni upatrzeć?  
 Którą czas oddalenia mógł zupełnie zatrzeć?  
 Ledwie w nim może blada została iey cecha;  
 Rozlew krwi oto iego rokosz i pociecha.  
 Już to, nie ten, co dawniey Xiążę wielkiej duszy  
 Co na wspomnienie zbrodni, ohydą się wzruszy;  
 Nieten Pollynik przedtym szlachetny, łagodny,  
 Nie ów brat kochający, nie Syn nieodrodny.  
 Lecz ten jest teraz który z przyrodzenia szydzi,  
 Który siostry znać niechce, Matkę nienawidzi  
 Niewdzięcznik co się w zemście uporczywie zaciął,  
 Który ma nas za obce, lub za nieprzyjaciół.

*Pollynik.*

Siostro! nie czerń mię taką zbrodnią gdym w rospaczy,  
 Powiedz to, żeś się sama zmieniła; mów raczy,  
 Ze praw moich do Tronu przywłaszczyciel srogi,  
 Wydarł mi oraz miłość Siostry, ów skarb drogi.  
 Ja cię kocham iednakże; i ufay bezpiecznie,  
 Zem się dla cię niezmienił; kocham cię statecznie.

*Antygona.*

Jestże to okrutniku! kochać mię wzajemnie,  
Niedać się łzóm ubłagać, iakby szydząc ze mnie?  
I dalszych ieszcze nieszczęść gotować mi ciernie?

*Pollynik.*

A tyż siostro! także to bratu sprzyiasz wiernie?  
Gdy mu niesprawiedliwą prozbą chcesz uszkodzić,  
By się zrzekł Tronu. co go ma prawo dochodzić?  
O! iakże iest nie ludzkie Eteokla serce!  
Nadto już chcesz oszczędzać Tyrana, mordercę!

*Antygona.*

Nie. Ja chcę dobra twego więcey niżli mniemasz,  
We łzach i prozbach moich żadney zdrady niemasz;  
Nie doznasz przewrotności ze mnie lub niewiary,  
Abym twych nieprzyaciół wspierała zamiary.  
Pokoy dla mnie niewola, miasto zysków plonu,  
Jeżeliby on Ciebie miał pozbawić Tronu.  
Jedyną zrobisz łaskę o którą cię proszę  
Gdy dłuższy nam bytności pozwolisz roskosze.  
Daruy ieszcze dni kilka; niech z tobą bawiemy;  
Jeżeli szczęściem, iakich środków nieznaydziemy  
Jakby odasykać dla cię Tron twoich naddziadów  
Uniknąwszy rozlewu krwi strasznych przykładów,

Cóż więc? zechceszże naszą proźbą wzgardzić dumnie?  
Postrzegając łzy w oczach u Matki i umnie?

*J o k a s t a.*

Jakażby ieszcze boiaźń udręczała ciebie?

Ze nas tak rychło rzucasz iak w nagłej potrzebie?

Wszak dzisiejszy dzień na to, by z was każdy spoczął,

Chceszże zrywać ten pokoy, gdy ledwie się począł?

E eokl złożył oręż, i niech iał nam bronieć

Widzieć ciebie; a ty sam miałbyś od nas stronić?

*A n t y g o n a.*

Tak iest: Eteokl nie był, iak ty, niezmiękczoney,

Okazał czulość na łzy Matki rozrzewnionyi.

Eteokl dał się zmiękczyć; proźbami nie gardzi,

Ty go zowiesz okrutnym, lecz iesteś nim bardziei.

*H e m o n.*

Panie! nic cię nie nagli, możesz bez bojaźni,

Uczynić to dla Matki i siostry przaiazni.

Daruy im ten dzieia iesz ze; kto wie, być to może

Ze ich troskliwość, twoim zamysłem pomoże.

Nie dopuść by Eteokl, tą się chlubać cieszył

Ze bez twoiey pomocy pokoy nam przyśpieszył.

Zaspokoisz w tym Matki i Siostry żądanie,

Szczególniey zaś utrzymasz sławę twoią Panie?

Ale cóż to postrzegam? co ten żołnierz znaczy?  
To iego pomieszanie? i nakształt rozpaczy?

## S C E N A IV.

*Ciż sami i Żołnierz.*

*Żołnierz do Pollynika.*

Panie! bitwa się wszczęła, i pokoy zerwany,  
Z roskazu Eteokła, Kreon i Tebany,  
Na twe woysko napadli złamawszy przymierze,  
Dzielny tam Hippomedon do broni się bierze,  
I wstrzymuie szturm nagły, ile może siła,  
Mnie tym czasem do Ciebie z tą wieścią przysyła.

*Pollynik*

O zdrayce! lecz Hemonie! spieszmy bez odwłoki;

*Do Jokasty.*

O toż są Eteokła rzetelności kroki.

Wyzywa Pollynika? napada? więc stanie

*( Odchodzi. )*

*Jokasta pędząc się woła.*

Pollyniku! Synu mój! . . . . Ach próżne wołanie!  
Darmo go wzywam, darmo leję łzy serdeczne,  
Wszystkiego już nie słyszy, wszystko nieskuteczne

O! Córko! bież do braci i nieprzyjacieli,  
 Proś przynajmniej Hemon, niechay ich rozdzieli.  
 Ja biedna pójść niezdolam; mnie umrzeć potrzeba  
 Ach! boleść serce sciska!... umieram o Nieba!

## A K T   T R Z E C I .

S C E N A   Iwsza.

J O K A S T A .   O L I M P I A .

*Jokasta.*

Pójdź Olimpio! zobacz okropnych widoków!  
 Jeśli przypadek iaki nie wstrzymał ich kroków!  
 Jeśli się która strona nieda ułagodzić,  
 Głoszą, że Meneceusz podjął się pogodzić.

*Olimpia.*

Nie wiem, co za myśl skryta odwagę w nim żarzy  
 Lecz Bohaterski zapal widziałam na twarzy.  
 Jednak Pani! do końca miej dobrą nadzieję.

*Jokasta.*

Ale idź Olimpio! zobacz co się dzieje!



Powróć i w ciekawości zaspokoy mię biedną,

*Olimpia.*

Jak to Pani? miałabym zostawić cię iedną?

*Jokasta.*

Idź tylko, a nie troszcz się, nie iedna zostanę,

Będzie mi towarzyszyć me serce stroskane!

*Olimpia odchodzi.*

## S C E N A II.

*Jokasta sama.*

Długoż takie męczarnie życia znosić muszę?

Nigdyż litości Bogów nademną nie wzruszę?

Mamże codziennie konać? konanie przewlekać?

Niemogąc ostateczney śmierci się doczekać?

O Niebo! iak w twej zemście postąpisz łagodnie,

Jeśli w ten moment cisniesz piorun na me zbrodnie,

Jak zaś surowość twoja zawzięta bez miary

Gdy tym przedłużasz życia, którym zsyłasz kary!

Od owego dnia hańby [wiadomać godzina]

Kiedym z matki, została żoną mego Syna

Odtąd nayłżeysza boleść, która serce rani,

Równa się wszystkim mękom piekielnych otchłani.

Trzebaż było za słabość natury ułomney,

Wnet zwałać ciężar gniewu, i zemsty ogromney?

Znałamże kiedy zbrodnię? czy nie z Bogów woli?  
 Własny syn stał się sprawcąsromotney swywoli?  
 Kto ią na mnie dopuścił, iesli nie Bogowie?  
 Ciż sami, co ią teraz karzą tak surowie?  
 Takaż to sprawiedliwość godna Boskich sądów,  
 Stopniami do naygorszych prowadzi nierządów?  
 Dopuszczać na nas zbrodnię, wiecznie je przeznaczać,  
 Pomagać nawet zbrodni, a iey nie przebaczać?  
 Czuć roskosz w pomnożeniu zgrai łotrów jawnych,  
 Aby ich potym podać za nędzarzów sławnych?  
 Czemu tym żądzóm mściwym chcąc radzić dogodnie,  
 Nie użyją złoczyńców, którym miłe zbrodnię?

## S C E N A III.

J O K A S T A A N T Y G O N A.

*Jokasta.*

Cóż więc? pewnie już który morderca bezczelny  
 Dopełnił brato-bóystwa hańby niesmiertelny?  
 Ach mów mi prędzey Córko?

*Antygona.*

O! Matko! widocznie!  
 Już się zemściło Niebo, i zgadły wyroczenie!

*Jokasta.*

Cóż? pewnie który zginął?

*Antygona.*

Zaden z moich braci,  
Lecz kto inny krwią swoją pokoy Tebóm płaci.  
Godny potomek Królów i świetny w zaszczycie  
Bohater, co za narod poświęcił swe życie.  
Gdym ztąd wyszła, chcąc zmiękczyć Brata i Hemoną,  
Biegnę za niemi, ale nader oddalona  
Nie mogę ich dopędzić, gdyż prędko pobiegli;  
Krzyczę więc na nich, ale zbyt odlegli  
Nie słyszą mię, wreszcie ich wołam po nazwisku,  
Lecz próżno; już staneli na pobojuwisku  
Więc na wierzchołek bliskich murów miasta wlażłam  
Tam niezliczone mnóstwo mieszkańców znalazłam.  
Każdy z nich z ciekawością i boiaźnią czeka,  
Jak się zacznie i skończy bitwa niedaleka.  
W tym razie Xiążę ze krwi Królewskiej najmłodszy,  
Ow zaszczyt domu, ów to człek wszystkim najsłodszy.  
Owa nadzieja kraju, luby brat Hemoną  
Menecy, który, szkoda, że Synem Kreona  
Ten miłością Narodu swego zapalony;  
Staię w poszród obozów, a nieustraszony,

Łącząc się i z Tebany i z Grekami razem  
Wstrzymajcie się, zawoła, zemściwym żelazem.  
Te i go słowa były iakoby wyrokiem ;  
Oba woyska zdziwione tym nagłym widokiem.  
Ochłoneły w zapale i w cichości stoją.  
Gdy Menecy tak daley kończy mowę swoją ;  
Głoszę wam, prawi, Bogów wyroki surowe,  
Które dziś wreszcie przetuą klęsk waszych osnowę:  
Ja z krwi Tebańskich Królów ostatni pochodzę,  
Ja też krwią moją woli wyroczeni dogodzę.  
Przyimiycie ją tak chętnie, iak ja chętnie leję  
Niech ona wam utwierdzi poko u nadzieję,  
To powiedział, a razem z umilkniętym głosem  
Smiertelnym z całej mocy w pierś ugodził ciosem  
Padł, a Tebanie widząc, iak wyzionął ducha,  
Jak gdyby z jego zgonu, zła była otucha,  
Z rozpaczą na ofiarę obracali oczy,  
W tym smutny Hemon z swego stanowiska skoczy,  
Bieży ku bratu, sciska, ten cały krwią spływa,  
Za nim, rzuciwszy woysko, sam Kreon przybywa;  
A patrząc na śmierć Syna, płacze nad nim srodze,  
Woysko naresztę widząc obłąkane wodze,  
Rozchodzi się po stronach, zaniechawszy wojny;  
Mnie zaś smutek ogarnął umysł niespokoiny,

Od straszego widoku odwróciłam oczy,  
Niechcą patrzeć, iak się krew z Bohatera toczy.  
Jeszcze mi tkwi w pamięci przygoda straszliwa.

*Jokasta.*

Równym też serce moje postrachem przeszywa!  
Jeszczeż po tey ofierze, będą Niebo gniewne  
Trudnić Tebom pokoju nadzieje tak pewne?  
Niezdolaż śmierć tak droga gniewu ich ukoić,  
Gdy pot aflu nawet Synów mych rozbroić?  
O Bogi! tą ofiarą gardzić czyż sie godzi?  
Jesli was równie cnota, iak zbrodnia obchodzi?  
Jeśli od was nadgroda iak i kara spływa,  
Jakich ta krew szlachetna zbrodni nie obmywa?

*Antygona.*

Niewątp Matko! ta cnota nadgrody nie straci,  
Krew Menecego względy Niebiós drogo pła i.  
Więcey też ona pewnie znaczy u Niebianów,  
Niżeli krew tysiąca zbrodniów, lub Tyranów.

*Jokasta.*

O! Córko nie wiesz ieszcze, iak Niebo dziwaczy,  
W gniewie; nieraz mi wprawdzie ulżyło wrozpaczy,  
Lecz niestety! toż Niebo, co mi pomoc wruży,  
Do większey tylko zguby, zawsze mi posłuży.

We śnie mię uspokoi, łzy otrze łaskawie,  
 Aby tym srożey woyną przerazić na jawie  
 Dziś mię łudzi, i pokoy upewnia widocznie,  
 A jutro znowu zemstę wywrze przez wyroczenie:  
 Prawda, pozwala Syna widzieć; ale za to  
 Wetnie łaskę swoją, okrutną za; łata.  
 Gdy Syn nieczuły z próżby i łez mych urąga,  
 Niebo mi go odbiera i do bitwy wciąga;  
 Zawsze okrutne, co się nigdy nie ubłaga,  
 Zmyśla litość, a skrycie coraz gniew swój wzмага.  
 Wstrzymuie ciosy, aby tym pewniey wymierzyć,  
 Cofa zamach swey ręki, by silniey uderzyć.

*Antygona.*

Wszystko nam obiecuie, ta ofiara iedna

*Jokasta.*

Lecz ta ofiara Synów moich nie poiedna:  
 Pollynik uporczywie o Tron się ubiega,  
 Eteokl na Kreonie i gminie polega;  
 Okrutnego Kreona dusza tronu chciwa,  
 Plon śmierci Menecego z rąk naszych wyrywa.  
 Darmo chcąc nas ocalić Xiążę sławy godny  
 Zginał, gdy Oyciec iego, od Oyców odrodny;

Więcey szkodzi, niżli Syn pomaga swym zgonem

*Antygona.*

Matko! oto nadchodzi Eteokl z Kreonem.

S C E N A IV.

JOKASTA. ETEOKL. ANTYGONA. KREON.

*Jokasta.*

Synu! takiż to ma być rzetelności dowód?

*Eteokl.*

Matko! wierz mi, tej bitwy niezemie był powód.

Lecz żołnierze Argincy oraz nasi własni,

Jedni z drugimi w sprzeczkach przyszedłszy do

[własni,

Powoli cały oboz wzruszyli tak znacznie,

Ze się z nikczemney zwady wielka bitwa zaczęła.

I właśnie przychodziło do krwawey rozprawy

Pożar walki, przytłumił osobiste wrzawy;

Gdy wieść o Bohatyrskim Menucego zgonie,

Wstrzymała wzbrojone do potyczki dłonie.

Xiąże ten z Królewskiego ostatni imienia,

Do siebie zastosował wyroczni wrażenia,

A w Bohatyrskim kraju miłości zapalę,

Sam sobie śmierć przyspieszył i zginął wspaniale.

*Jokasta.*

Jeśli nim miłość kraju rządziła tak szczerą,  
 Ze dla iego całości naychętniey umiera ;  
 Czemuż ta miłość w tobie tak silną nie będzie  
 Ażebym dumę twoją wstrzymała w zapędzie ?  
 Masz iey wzór piękny. owoc Bohatera zgonu,  
 Wszak nie idzie o stratę życia, ani Tronu ;  
 Poświęć tylko naymnieyszą część władzy; a więcy  
 Dokażesz, niż dokazał heroizm Xiążęcy.  
 Przestań tylko własnego nienawidzieć brata,  
 A przeydziesz w sławie wszelkich Bohaterów świata;  
 O Bogi ! trudniejszy ci miłość z bratem dzielić,  
 Niżli wzgardziwszy życiem na śmierć się osmiesić ?  
 Maż bydz łącniey dla kogo własną krew wytoczyć  
 Niż tobie, we krwi brata rąk twoich nie zbroczyć ?

*Eteokl.*

Matko! śmierć Menecego wielbię z tobą razem,  
 Zazdroszczę iey, ponieważ cnoty iest obrazem:  
 Lecz obok tego daruy, że ci powiem szczerze,  
 Prędzey mi każdy życie, niżli Tron odbierze  
 Do wzgardy życia, często chęć sławy nas skłania ;  
 Lecz niema naymniey Królów sławnych z ulegania.  
 Niebo chciało krwi Xięcia, ani beż sromoty,  
 Mógł on Tebóm zaprzeczyć tey ofiary cnoty.



Ten sam zaś Narod, który tey krwi potrzebował,  
Potrzebuie dziś, abym ja nad nim panował.

Jakoż muszę panować, póki mi pozwoli:

Niech, każe a posłusznym będę jego woli;

Narod mi będzie świadkiem, że iesli mi każe,

Zstąpię natychmiast z Tronu, a śmierć za nic wazę.

*Kreon.*

Krew Menecego zemstę Niebios zaspokoi,

Dość jest z niego ofiary, trzebaż ieszcze twoji?

Lecz pouleważ on zginał, chcąc pokoy przyspieszyć,

Ty go więc Królu przyspiesz, i chciey nas pocieszyć.

*Eteokl.*

Co słyszę? już i Kreon do pokoju wzdycha?

*Kreon.*

Bo też mi drogo mo a kosztowała pycha

Wiesz Królu! do czego mię te woyny przywiodły!

Straciłem Syna *(placze.)*

*Eteokl.*

Więc się pomścisy, nie bądź podły.

*Kreon.*

Na kimże Panie mam się zemścić wgniewie moim?

*Eteokl.*

Kto nieprzyjaciel 'Tebów, ten razem i twoim.

Nad niemi się więc pomściy!

*K r e o n.*

Ja zaś to uczynię?

Mam się mścić na twym bracie i na moim Synie?  
Mam własną krew przelewać, lub na twoją godzić?  
A mszcząc się Menecego, Hemonowi szkodzić?  
Mam byź zabójcą, żeby Oycem się okazać?  
Będę we krwi szanowney ręce moje mazać?  
Tak dziki sposób naymniey nie ulży rozpaczy,  
Nie do zemsty pomoże, lecz do zguby raczy.  
Jedna tylko nadzieja sładzi boleść srogą,  
Jeżeli klęski moje sławie twey pomoga,  
To mi nadgrodzi stratę, która mię rozrzewnia,  
Jeśli zgon Syna pokoy Tebanóm upewnia.  
Niebo go nie odmówi dla ofiary świętey,  
Ty dopełń Menecego sławy rozpoczętey;  
Wymierz mu tę nadgrodeę którey się spodziewał,  
Oby nie bez korzyści krew swoją przelewał.

*J o k a s t a.*

Nie Kreonie! byleś się ty czułym okazał,  
Toć tym samym Menecy wszystkiego dokazał.  
Niechay Teby nie wątpią, że to dzieło cudu,  
Które ciebie zmiękczyło, poprawi los ludu.

Odtąd względem pokoju najmniey nie rozpaczam,  
Gdy go chce Kreon, ja go za pewny naznaczam.

Wnet zmiękczy serce twarde ręka utajona,

A ten co zwalczył Oycę, i brata pokona,

*(do Eteokla.)*

Obyś i ty miał odtąd serce już łaskawsze.

A dzikięy nienawiści zaniechał na zawsze

Uliituy się nad Matką, i pociesz Kreona,

Mnie powróć Pollynika, a iemu Hemoną.

*Eteokl.*

Byłoby to nademną usianawiać Pana,

Ze nim chce bydz Pollynik, chęć iego wam znana.

Nadewszystko zagarnąć chce Naywyższą władzę,

I nie myśli powracać, iak w Króla powadze.

S C E N A V.

JOKASTA. ETEOKL. ANTYGONA. KREON. ATTAL.

*Attal do Eteokla.*

Panie! Pollynik ciebie widzieć chce, i prosi,

O tym przez wojennego posłańca donosi.

Podaie do wyboru, albo sam przychodzi,

Lub czeka cię w obozie.

*Kreon.*

Snadź się ułagodzi,

I zechce wreszcie skończyć tę przewleklą wojnę.  
 Myśli jego już niesą, iak wprzód niespokoyne,  
 Pewnie go nauczyła potyczka ostatnia,  
 Ze siła twoia. sprostać iemu, iest dostatnia.  
 Już nawet Grecy przykrzą walczyć z jego strony ;  
 Niedawnom słyszał, iako Oyciec jego żony,  
 Adrast, zbrzydźiwszy wojnę, o pokoy nastawał;  
 Jak sobie Tron w Mycenach, iemu w Argos dawał.  
 Więc brat, twóy acz odważny, iednak zaprzestanie,  
 Gdy pewne i dostatnie weźmie panowanie,  
 Ze się z tobą chce widzieć, snadź pragnie pokoju,  
 Albo go dziś podpisze, lub stanie do boju.  
 Ty w nim utwierdzay jego zamysł ułożony,  
 Wreszcie wszystko mu przyrzecz, prócz samey korony.

*E t e o k l.*

Własnie też prócz korony, wszystkiego się zrzeka

*J o k a s t a.*

Chciey go przynajmniey widzieć.

*K r e o n.*

Tak iest: on cię czeka.

Możesz ieden dokazać od nas wszystkich więcej,  
 Przywrócić przyzwoite prawa krwi Xiążęcey.

*Eteokl.*

Idę więc szukać . . . .

*Jokasia.*

Synu! zaklinam na Bogi!  
Czekay, pozwól, niech wniydzie, w domu tego progi;

*Eteokl.*

Chętnie Matko! zezwalam, niech wniydzie, ia czekam;  
Nawet mu bezpieczeństwo zupełne przyrzekam.  
Dobrze . . .

*Antygona.*

Jeśli dziś pokoy mieć będzie Oyczyzna,  
Niech go twoiey Kreonie staranności przyzna.

*(Odchodzą prócz Kreona.)*

SCENA VI.

KREON ATTAL.

*Kreon.*

O ty dumna Xiężniczko! duszo iakaś dzika!  
Próżno udaiesz, że cię los Tebów dotyka:  
Chytra! potylu wzgardach, głaskać mię zaczyna?  
Wuściech pokoy, a w sercu powrót mego Syna?  
Ale wkrótce uyrzemy, ieśli ta zufała,  
Równie tronem, iak sercem gardzić będzie smiała?

Zobaczym, gdy mię Niebo na Tron wynieść raczy;  
Kogo będzie wołała, mnie? czy Syna raczy?

*Attal.*

O! któżby niewielbiał tak rzadkiej odmiany?  
Kreon, Kreon chce zbliżyć pokoy pożądany?

*Kreon.*

Co? mniemasz, że o pokoy staram się tak szczerze?

*Attal.*

Tegom się nie spodziewał, ale teraz wierzę;  
Widząc, z jakim chcesz pokoy przyspieszyć zapalem:  
I widziwiam się nad tym umysłem wspaniałem:  
Co twą nienawiść w wieczney niepamięci grzebie.  
I Menecy nie wiecey dokazał od ciebie.  
Bo kto umie dla kraiu ods'ąpić niechęci,  
Ten łączno życie swoje dla niego poświęci.

*Kreon.*

Bez wątpienia kto umie znaleźć się tak pięknie,  
Ze kocha nieprzyjaciół, śmierci się nie złąknie.  
Lecz ia nigdy się moiey zemsty nie wyrz. kę,  
Ani mych przeciwników nie wezmę w opiekę.  
Śmierci Syna moiego Pol ynik jest sprawcą,  
Mamże więc zato, podle zostać iego zbawcą?

Acz się naresztę w moim gniewie ułagodzę,  
Zebym Tronu odstąpił, na to się niezgodzę.  
Bądź p wnym, i na moją stateczność przysięgam,  
Nie cierpie przec wników, a wielkości sięgam,  
Pragnę trouu; i o to zawszem się ubiegał;  
Przodkowie panowali; a iabym podlegał?  
P łam żądzą dorównać Przodkóm mym w zaszczycie  
Uczułem ią natychmiast, skorom uczuł życie.  
Szczególniej zaś od lat dwóch czuję te podniety,  
I we wszystkich mych krokach do tey dążę mety:  
Podżegam mych siostrzanów wspólne nieprzyjaźni,  
Ich upor, moi pycha podżęga i drażni.  
Jam naprzód Eteokla naymocniey poduszczał,  
Radząc, aby do Tronu brata nie dopuszczał.  
I odtąd iuż Attaiu, szczerze myślę o mnie,  
Wzniosłem go na Tron, aby spadł z niego ogromnie  
*Attal.*

Skoro ci woyna, robi tak wielkie korzyści,  
Za cóż im z rąk wyrywasz oręż nienawiści?  
Ponieważ ich nie goda twym zamiarem; chceszli,  
Więc tego, aby z sobą dla zgody się zeszli?

*Kreon.*

Woyna dla mnie szkodliwsza, niżeli dla kogo,  
Przez nią wywiera Niebo na mnie zemstę srogą,

Móy zamysł jest mu naksztalt silncy na mnie broni,  
Na mą zgubę, używa własney moiey dłoni.  
Gdy się wszczął pożar woyny, Hemon mię zasmucił  
Naybardziej; z Pollinikiem łącząc się, mnie rzucił.  
A tak niedość, zem między bracią wskrzesił kłótnie,  
Jeszczem się z własnym synem poróżnił okrótnie  
Więc w tym samym dniu zrywam przymierze pokoju,  
Kłócę oboz, i woyska poburzam do boiu ;  
Już walczą, gdy Menecy w rozpaczy zawziętey,  
Ginąc sam, niszczy dzieło bitwy rozpoczętey.  
Padł ten, ale mi Hemon kochany pozostał  
Acz mym współ zalotnikiem ten buntownik został;  
Wyplenię nieprzyaciół, prócz iego osoby  
Bo też dwóch Synów tracić, zawiele byłoby.  
Nienawiść braci tak jest nawzajem zawzięta,  
Ze się na pokoy nigdy nie zgodzą Xiążęta  
Ja naresztę podżegnę ich nienawiść srogą  
Ze prędzey oba zginą, niż się zgodzić mogą.  
Niechęć między obcemi zawsze krotko bywa,  
Lecz kto samey natury potarga ogniwa,  
Nic takiego do zgody nie nakłoni, kogo  
Tak silne węzły w zgodzie iednoczyć nie mogą.  
Nayzaciętsza powszechnie jest nienawiść braci,  
Lecz przez ich rozdzielenie część mocy swey traci.



Nie cierpmy, iak chcąc kogo, iesli go niew;dziem,  
Mniej zawsze, aniżeli widząc, nienawidziem.  
Niedziw się przeto, iesli niby ich kojarzę:  
Sprowadzaiąc obydwóch razem, gniew rozżarzę  
Niech wskrzeszaiąc nienawiść miasto niepamięci,  
Wzajem się wsrzód usciskań, uduszą zawzięci.

*Attal.*

Lecz siebie ieszcze masz się obawiać Kreonie,  
To iest;zgryzot co z tobą, zasiąda na Tronie!

*Kreon.*

Inne wcale Monarchów uczucia zajmują  
Zgryzoty u nich fraszką, najmniey ich nie czują  
Roskoszą panowania dusza ich zaięta,  
O przeszłych dziełach swoich najmniey nie pamięta  
Tam człowiek w samey tylko zatopion słodczy,  
Dni, których nie panował, w dniach życia nie liczy,  
Lecz daymy temu pokoy Niedbam o zgryzoty,  
Niemam iuż serca, coby zlekło się niecnoty.  
Pierwsze to tylko zbrodnie kosztują nam nieco,  
Powtórne łacniey idą i zgryzot nie wzniecą.

## A K T C Z W A R T Y.

S C E N A Iwsza.

E T E O K L I K R E O N.

*E t e o k l.*

Owoż, tu on Kreonie natychmiast przybieży,  
Tu nam obydwóm, czekać na niego należy,  
Zobaczmy czego zechce; chociaż zgadnąć można,  
Ze nasze widzenie się będzie to rzecz prózna.  
Znam dobrze Polinika i diwactwo humoru,  
Nic jego nienawiści nie zmniejszy uporu;  
Nic go nie zmiękczy, ani ukróci w zapędzie,  
Co zaś domnie, on wiecznie obrzydłym mi będzie

*K r e o n.*

Lecz gdy się zrzecze Tronu, i jego korzyści,  
Rozumiem, że ostygniesz w twojej nienawiści?

*E t e o k l.*

Zebym w niej ostygł kiedy, nadziei nie widzę,  
Nie tak dumą się jego, iak nim samym brzydę.  
Nianawiść w nas obydwóch zażała wzajemnie,  
Nie w jednym roku tak się wzmogła w nim i wemnie

Ale jest nam wrodzoną; a wsiekłość iey zjadła,  
Razem się z życiem naszym w obu serca wkradła  
Niecierpielśmy siebie-ieszcze niemowlęta;  
Co mówię? niechęć nasza przed życiem zaczęta.  
Owoc ten krwi zbrodniczey, wprzód dóyrzał, niżeli  
Wzieliśmy życie, oraz blask słońca uyrzeli.  
Jeszcześmy zostawali we wnętrznosciach Matki,  
Kiedy iuż były pewne tych niezgod zadatki.  
Wzdrygnięcie się w iey łonie straszliwey boiaźni,  
Zpowiadało przyszlę nasze nieprzyiaźni.  
Widziałeś ie od samey kolebki w nas obu,  
Uyrzysz też, że ie wiernie zamiesiem do grobu.  
Niebo srogie w wyrokach, zda się niezawodnie  
Tym sposobem Rodziców naszych karać zbrodnie.  
I chce, aby krew nasza stała się obrazem,  
Jak iest szkaradna miłość, i nienawiść razem,  
Teraz nawet Kreonie, gdy go oczekuję,  
Nie sądz, że mniey ku niemu nienawiści czuję  
Im bliższy, tym iest bardziey obrzydliwszy u mnie  
Muszę nań dzisiay całą zemstę wyrzecz dumnie.  
Nie rad byłbym, iesliby chciał się Tronu zrzekać,  
Nie ustąpić przedemną, lecz winien uciakać.  
Nie w części tylko iak iey, ia go nienawidzę,  
Mniey się obawiam gniewu, iak przyiaźnią brzydżę.

I żeby się nienawiść moja bardziej wzmogła,  
Pragnę, by iego wściekłość, w tym mi dopomogła;  
Gdy zaś mnie własne serce pewnie nieomyli,  
Dla wsparcia moiey zemsty, niech swoją wysili.  
Uyrzysz sam, iak w zapędzie swym nieukrócony,  
Zawsze chce iednostaynie berła i korony,  
Zawsze mię nienawidzi, chce panować zawsze;  
Wprzód przesyiesz, niż zmiękczysz to serce nay-  
[krwawsze,

*K r e o n.*

Więc pohamuy w nim Panie upor niezłamany,  
Wszak możesz go zwyciężyć chociaż zaufany.  
A gdy nad sercem iego rozum nieprzemaga,  
Pokaż, co może ręki zwycięskiej powaga.  
Tak jest Królu! chociażem smakował w pokoiu,  
Pierwszy wezmę miecz w rękę, i stanę do boiu,  
A iako wprzódy woyny życzyłem zerwania,  
Tak bardziej teraz pragnę twego panowania.  
Wolę pożar wojenny, aniżeli żeby  
W pokoiu, Poliinika Królem miały Teby.  
Oby nam nikt tak smutney nie wieszował doli,  
Przy tobie, każdy woynę choć naykrwawszą woli.  
Przez moje usta Teby proszę ciebie Panie!  
Nie podday ich pod srogie brata panowanie,

Co do pokoju; we mnie iest Narodu wola,  
 Jeśli go szczerze kochasz, zachoway mu Króla.  
 Jednak posłuchay brata, co ci mówić będzie,  
 I naczas, iesli można, wstrzymay się w zapędzie.  
 Uday . . . . ale ktoś idzie.

## S C E N A II.

ETEOKL. KREON: ATTAL.

*E t e o k l.*

Coż? czy rychło będą?

Czy maią przyść Attalu?

*A t t a l.*

Wnet Królu! przybędą.

Już się z Królową, oraz z Xiężniczką widzieli

I już wniść do pokoju bliskiego musieli..

*E t e o k l.*

Niech w nitydą (nastronie) o iak wsciekłość zaostrza

[pociski!

Jak się wzmaga nienawiść gdy przeciwnik bliski!

*K r e o n.*

Owoż oni(na stronie)Fortuno! wspieray moią sprawę!

Podżegnij w obu sercach nienawiści krwawe!

## S C E N A III.

JOKASTA, ETEOKL. POLLYNIK. ANTYGONA. KREON  
HEMON.

*J o k a s t a.*

Przecież staie się zadość, czegom mogła żądać,  
Ze mi Niebo dozwała razem was oglądać.  
Wy iako bracia po dwóch leciech niewidzenia;  
Oglądacie się wzajem w mieyscu urodzenia,  
Ja zaś nad spodziewanie dziś uszczęśliwiona,  
Mogę was, iako Matka przytulić do łona.  
Odnówcież między sobą tych węzłów ogniwa,  
Wspomniycie, że z was każdy bratem się nazywa;  
Poznaycie z bliska rysy braterstwa na twarzy;  
Niech do was krew przemówi i miłość rozżarzy.  
Przybliź się Eteoklu witać Pollinika;  
Ale co widzę? ieden drugiego unika?  
Co znaczy ta oziębłość? ta ponurość błada?  
Co to spóyrzenie srogie? ten wzrok zapowiada?  
Czyli ich zgodę iaka nieśmiałość przewleka,  
Iż ieden na drugiego przywitanie czeka?  
Czyli, że chciwy chluby, iż późnię ustąpił,  
Każdy niechce, by pierwszy do zgody przystąpił?  
O Duma! co na samą tylko zbrodnię godzi,  
Kędy za wielkomyślność, złość serca uchodzi!



Znaczą, że mnie, nie tobie panować na Tronie,  
Ani się go doczekasz aż po moim zgonie

*Pollynik.*

Mnie on należy; tyś go przywłaszczył niegodnie.

*Eteokl.*

Byleś ty go nie dzierżył; miłe są mi zbrodnie.

*Pollynik.*

Zlecisz zeń, gdy ustąpić niechcesz dobrowolnie.

*Eteokl.*

Acz zlecę, nie wprzód iednak, chyba z tobą wspólnie.

*Jokasta.*

O! Bogi! iak okrutnie nadzieia mię zdradza!

Natoż nieszczęsna Matka dzieci swe zgromadza ?

Aby zwaśniła bardziey serca ich zażarte ?

Także ma bydź pokoiu przymierze zawarte ?

Przebóg! okropne sceny porzućcie okrutni

Nie wznawiajcie pamiątki; przeszłych waszych kłótni!

Czyliż tu czas i miejsce woienney rozprawy ?

Jazbym miała podawać zemsty oręż krwawy ?

Patrzcie, oto waszego miejsce urodzenia,

Widok ten, żadnegoż w was nie sprawi wrażenia?



Wszakżeście w tym obydwu mieyscu wzięli życie,  
Czyliż głosu miłości, zgody niesłyszycie ?

Ci Xiążęta, Xiężniczka, każdy chce pokoju,  
Ja wreszcie, któram dla was tyle trudów, znoju,  
Poniosła: a chcąc złączyć was, iestem gotowa . . . .

Lecz niestety! przykra iest dla was moja mowa!  
Niechcecie słuchać? oraz zatwardziały duszy  
Samego przyrodzenia tkliwy głos nie wzruszy!

*(do Pollinika.)*

Tyżes to ów Syn dobry i Matce powolny ?

*P o l l y n i k .*

Nie żądam, prócz umowy iego dobrowolny;  
On tylko wiarołomstwem, Tronu śmie dochodzić:

*J o k a s t a .*

Zbyt scisła sprawiedliwość, synu, może szkodzić.  
Tron ci słusznie należy, niewątpię ia o tem;  
Lecz ty mu, chcąc go dopiąć, zagrażasz wywrótem.  
Jeszczeż ci dotąd woyna, nie przykrą się zdaie ?  
Ze pragniesz bez litości pustoszyć te kraje ?  
Niszczyć Królestwo, chcąc ie widzieć zagarnionem?  
Zmarłych mieć poddanemi, a groby ich Tronem?  
Słusznie naród takiego Króla mieć się lęka,  
Który ziemię krwią broczy, oraz ludzkość nęka

Ze cheż on twym nieślusznym prawóm być poddané:  
 Gdy wprzód, nim masz bydz Królem, iuż ies es 'Ty  
 [paném

Jeżeli wzrost wielkości, serca ludzkie psuie,  
 Jeśli cnoty ubywa, skoro się panuie;  
 Gdyś iest okrutnym, królem nie będań, cóż będzie  
 Naten czas o! niest ty, gdy ci tron przybędzie?

*Pollynik.*

Zem okrutny, kto inny do tego mię zmusza,  
 Spraw moich nie iest panem serce ani dusza;  
 Wstydzę się dzikich szrodków, do których przycho  
 [d.

Niesłusznie mnie się Narod lęka. Lecz osłodzę  
 Oczyźnie moiey klęski, i rany zagoię.  
 Tak iest: głos iej boleści miękczy serce moie.  
 Dosyc już k wia niewinną co lziennie szafować,  
 Muszę nieszczęść kraiowych źródło zatamować:  
 A zaprz stawszy Teby i Grecyą klócić,  
 Na sprawcę klęsk mych, muszę o eż mój obrócić,  
 By spór rozstrzygnąć, iego kwi, lub moiey dosić.

*Jokasta.*

Krwi Brata?

*Pollynik.*

Tak. iestli wart, to nazwisko nosić.

Tak chyba skończym wojnę, co kray niszczy srodze.

(do Eteokla.)

I wiedz zdrayco! nie z inną myślą tu przychodzę  
Pierwszy pragnąłem do tey wezwać cię rozprawy.  
Rzecbym tego drugiemu nie mógł bez obawy.  
Kto innyby za taką myśl chciał mię strofować,  
Aniby śmiał kto tobie ten zamysł zwiastować:  
Ale ia ci zwiastuję: dowódź twym żelazem,  
Ze coś mi wydał, zdołasz utrzymać też razem.  
Pokaż, że iesteś godnym tak piękney zdobyczy.

*E t e o k l.*

Zgadzam się na twój zamysł, z uczuciem słodyczy.  
Wie dobrze Kreon, iakie było me żądanie;  
Z mnieyszą bym chęcią przyjął Tron i panowanie.  
Teraz cię godnym widzę berła i korony,  
I chętnie ci ustąpię przez cię zwyciężony.

*J o k a s t a.*

O! nie...wprzódoy okrutni przeszyicie me serce,  
I odemnie zacznijcie zamysł wasz morderce!  
Nie pamiętawcie, żem iest Matką z was każdego,  
Lecz patrzcie, iak na Matkę z was tylko iednego.  
Jeżeli który pragie krwi nieprzyjacielskiej,  
Niech się nią zbroye w zródle, we krwi Rodziciel-  
[skiej.

We mnie nieprzyziaciela wspólnego widzicie,  
 Ja nieprzyziacielowi temu dałam życie:  
 Nigdyby on bezemnie nie oglądał świata,  
 Dla mnie też stałaby się śmiercią jego strata.  
 Tak; nie wątpcie, cios jego śmierci mnie dobieie.  
 Dwóm życie ma kosztować, albo też niczyie.  
 Skoroście nie wpołowie dzicy lub łagodni,  
 Albo ia umrzeć, albo wy żyć oba godni.  
 Jeśli kochacie Cnotę, sławę niesmiertelną,  
 Toć wstydzcie się popełniać zbrodnię tak bezczelną.  
 A jeśli zbrodnię samą nad wszystko kochacie,  
 Wstydzcie się że ją tylko iedną popełniacie.  
 Miłości te Synowskiey najmniej nie dowodzi,  
 Że kto ochrania Matkę, kiedy bratu szkodzi.  
 Równiebyście okrutni chcieli mego zgonu,  
 Gdybym któremu naczas zaprzeczyła Tronu:  
 Także to Polliniku! matce twoiey sprzyiasz?

*Pollynik.*

Bronię moiego kraiu.

*Jokasta.*

A brata zabijasz?

*Pollynik.*

Karzę go iak złoczyńcę.

*Jokasta.*

A śmierć iego przecie,  
Uczyni cię nayspierwszym złoczyńcą na świecie.

*Pollynik.*

Mamże więc własną ręką uwieńczyć Tyrana,  
A sam pójść w obcych dworach szukać sobie Pana?  
Mam rzucić kray dziedziczny? być nakształt tułacza?  
Chcący tych praw dopełnić z których on wykracza?  
Mam ofiarą nierządów iego własnych zostać?  
A korona w udziale ma się zbrodni dostać?  
Gdzie prawo, coby zgwałcić on nie był zufałem?  
On iednak rządzi, a ia wygnańcem zostałem?

*Jokasta.*

Lecz gdyby cię Król Argos obdarzył koroną?

*Pollynik.*

Na co mi obca, gdy mam ze krwi przeznaczoną?  
Wreszcie, choć się z nim złączę nicże swego nimam?  
A wszystko z jego tylko dobroci otrzymam?  
Mam z dziedzicznego Tronu haniebnie ztracony,  
Iść obcemu Królowi zaprzeczać korony?

Nie . . nie z podług się nigdy, bym dwóro jego składał;  
Temu chcę Tron być winnym, kto mi życie nadał.

*Jokasta.*

Po Oycu, czy po teściu, masz berło piastować,  
Równie zawsze obydwóch dar będziesz szacować.

*Pollynik.*

O! nierównie: wielka w tym zachodzi różnica,  
'Ten chce mieć niewolnika, tamten zaś dziedzica.  
Miałaby wielkość moja bydz dziełem kobiety?  
Wstydzilibym się tey dla mnie sromotney zalety;  
Miłość że tylko może słać do Tronu drogę?  
Czyż nie będąc kochanem, Królem być niemogę?  
Pragnę być Królem zawsze, albo nie być żadnym,  
A skoro nim zostanę, chcę bydz samowładnym.  
Mnie iednemu lud slepo musi być poddanym,  
Mnie nawet wolno będzie być nienawidzianym,  
Pragnę mieć Tron przezemnie iednego nabytem,  
Nic będę Królem, albo będę nim z zaszczytem,  
Prawo krwi tron mi daie, gdy niedość tey mocy,  
Dosyć mi będzie, mego ramienia pomocy.

*Jokasta.*

Mało na tym: wszystkiego dokaż twoim męstwem,  
Wynieś się na tron twego oręża zwycięstwem.

A wżgardziwszy nikczemnym innych Królow torem,  
Sam wielkości twej twórcą, sam sobie bądź wzorem.

Niech cię sławne podbicia osadzą na tronie,

A pyszne wieńce zwycięstw zdobią twoje skronie.

Panuty, tryumfuy, dokaż zwycięskim żelazem,

Ześ i Bohater sławny, i wielki Król razem.

Możeż bowiem twa wielkość zaprzestawać na tem,

Byś po roku panował koleją z twym bratem?

Ty, którego nic w żądzach nie może powściągnąć,

Masz szukać Tronu, cobyś sam go mógł osiągnąć,

Tysiąc ci twe zwycięstwa zyszczą tronów świata,

Gdy ich przecie nie kupisz krwią twoiego brata.

Z takich tryumfów twoja Matka się ucieszy

W tenczas i brat, zwycięstwóm twym pomodz po-

[śpieszy,

*Pollynik.*

Chceszże więc, bym przestaiąc na próżney chimerze,

Patrzał, iak przywłaszczyciel Tron przodków mych

[bierze?

*Jokasta.*

Owszem, ieśli naygorsze pragniesz mu wyrządzić,

Pozwól mu nieszczęsnego Tronu, pozwól rządzić;

Tron ten był zawsze nieszczęść zródłem niezawo-

[dnie

Nad nim wiszą pioruny, otaczają zbrodnie!

5 \*

Oyciec twóy, równie iako iego poprzednicy,  
Wszyscy z niego ztrąceni, wszyscy bez różnicy.

*Pollynik.*

Choćbym był zagrożony pioruny Boskiemi,  
Wolę ich pocisk, niżli czołgać się po ziemi.  
Serce zaięte nieszczęść mych przodków obrazem,  
Chce się wynieść, albo też upaść z niemi razem.

*Eteokl.*

Ja ci tak upaść nie dam.

*Pollynik.*

A ia cię wzajemnie  
Uręczam, że upadniesz, nawet wprzód odemnie.

*Jokasta.*

Eteokla rząd słodki.

*Pollynik.*

Ale dla mnie srogi.

*Jokasta.*

Za nim iest cały Narod.

*Pollynik.*

A za mną są Bogi.



*Eteokl.*

Snadź ci tego zaszczytu zaprzecza ich wola,  
Gdy mnie wprzód wyniosła na dostojność Króla.  
Wiedzieli oni dobrze, kiedym Królem został,  
Ze zawsze zechcę tronu, gdy raz mi się dostał.  
Na iednym tronie, ieden tylko berłem włada,  
I iakkolwiek ogromny, dwóch tam nie zasiada  
Jeden z nich którykolwiek, z trudnością lub snadnie,  
Albo drugiego ztrąci, albo sam upadnie.  
Wnoś z tego wstrętu który iest we mnie niezbyty,  
Czy mógłbym z takim dzielić Królewskie zaszczyty?

*Pollynik.*

Ty zaś tak mi obrzydły, iż bardzobym żądał,  
Bym razem z tobą światła słońca nieoglądał.

*Jokasta.*

Zgoda naresztę. Idźcież na rzecz wspólną! dali!  
Wyzywam was obydwóch, byście się spotkali.  
Gdy chęć moja, pojednać was, była daremną,  
Spieszcie i sami zginąć, i mścić się nademną,  
Przejdźcie, ieśli możecie, przodków waszych w zbro-  
(dni,  
I pokażcie zabójstwem, żeście siebie godni.

Naywiększa wam obydwóm zbrodnia dała życie,  
 Słusznie więc, że podobną zbrodnią ie skończycie;  
 Już nie potępiam więcey wściekłości szkaradney,  
 Już nie czuię nad własną krwią litości żadney;  
 Owszem waszym przykładem ona mi nie miła,  
 Idę okrutni, bym was umrzeć nauczyła!

(*odchodzi.*)

#### S C E N A IV.

ANTYGONA. ETEOKL. POLLYNIK. KREON. HEMON.

*Antygona.*

Matko! Nieba co widzę? nic ich nie poruszy?

*Hemon.*

Nic dzikiey zaciętości nie zmiękcza w ich duszy!

Bracia . . .

*Eteokl.*

Obierzmy mieysce, na naszą potyczkę

*Pollynik.*

Idźmy . . . . . bądź zdrowa Siostró!

*Eteokl.*

Zegnam więc Xiężniczkę.

*Antygona.*

O! Bracia!. .gdzie są strażę? wstrzymajcie morderce,  
 Łączcie się z memi łzami, kto ma czułe serce!

Wstrzymajcie ich, niemaiąc na dostojność względu!

*H e m o n.*

O! Pani! nic ich teraz nie wstrzyma zapędu,

*A n t y g o n a.*

Hemonie! w tobie ieszcze nadzieię pokładam,  
Jeśli cnota twą miłość, albo ia posiadam;  
Obyś mógł bratobóyców zbrojne wstrzymać dłonie,  
Ocal ich życie, iesli sprzyiasz Antygonie.

## A K T P I Ą T Y.

*A n t y g o n a sama.*

Cóż nieszczęsna mam począć? iakiey iąc się rady?  
Ja, com na własnych rękach, widziała zgon Matki!  
Będęz dłużey nieśmiała, bym poszła iey ślady,  
I spełniła okropnych przeznaczeń ostatki?  
Mamże na świeżych nieszczęść pozostać przykłady?  
Smiertelney zemsty braci niemylne zadatki  
Widzieć? i próżno tylko łzami skrapiać oczy?  
Gdy wkoło mnie, wszędy, krew się drugich toczy?  
O iak okrutna zewsząd nieszczęść mych osnowa!

Dokąd mię wiedzie rozpacz? na co się odważę?  
Życ albo umrzeć? iestem na wszystko gotowa;  
Kochanek żyć mi radzi; Matka umrzeć każe;  
I czeka mię w grobowcu, co zwłoki iey chowa;  
Tu rozum wyrok śmierci pisze; tu go maże  
Łagodna miłość; ówdzie zaś z kolei nowa  
Pobudka, szukać śmierci, gdy wszystko rozważę:  
Jednak, iak mi tę gorycz życia miłość słodzi,  
Gdy tak mocno, iak czuję, czuć mi się ią godzi,  
O! miłości twa dzielność duszę mą krępuie,  
Twój głos zwycięski dobrze znany we mnie woła;  
Gdy ty żyjesz, i ia też miłość życia czuję!  
Choć w sercu mym nadziei żadney niemam zgoła,  
Mówisz, że zgon Kochanka mym zgonem gotuję,  
Ze moje tylko życie ocalić go zdoła.  
Patrz Hemonie, iak miłość nademną panuje,  
Dla cię żyć pragnę, dla mnie, umieram wesoła!  
O! ieśliś kiedy wątpił o mém przywiązaniu . . . . .  
Lecz otoż i wiadomość o krwawém spotkaniu.

## S C E N A II.

ANTYGONA. OLIMPIA.

*Antygona.*

Cóż Olimpiu! widziałas tę zbrodnię zufałą?

*Olimpia.*

Ach już przyszłam po czasie, już się wszystko stało.  
Widziałam, iak lud z wałów mieyskich się pomykał!  
W pole, bieg cały we łzach, do broni wykrzykał?  
Zebym ci krótko rzekła, zkad ten strach wypłynął;  
Pollynik pewnie został zwycięzcą, Król zginął.  
Mówią też o Hemonie, iż chciał ich pogodzić,  
Długo pracował męstwem, chcąc walce przeszkodzić,  
Ale cała usilność iego była próżna;  
To tylko z licznych wieści poznać była można.

*Antygona.*

Nie wątpię o Hemonie, że ma duszę wielką,  
Wiem, że się serce iego brzydzi zbrodnią wszelką;  
Jam go przeszkadzać walce zakleła stokrotnie,  
I wiem, ieśli mógł tylko, starał się ochotnie.  
Lecz niestety! co wstrzyma ich zaiadłość srogą?  
Same chyba potoki krwi, zgasić ją mogą.  
O! odrodni! już tedy, chęć się wasza zięci,  
Ze śmierć sama wzajemne umorzy zawiści.

Mało, że na tron ieden oba wyniesieni;  
 Trzeba wam ieszcze wieczney na oddział przestrzeni?  
 Trzeba by Niebo koiąc wspólne wasze żale,  
 Jednemu Tron, drugiemu grób dało w podziale?  
 O nieszczęśni obydwu, oplakania godni!  
 Ja przecież nieszczęśliwsza, niżli wy odrodni !  
 Nieszczęścia, które na was zesał duch zaiadły,  
 Gdy wy ich nieczuiecie, na mnie wszystkie spadły.

*O l i m p i a.*

Jednak cię Pani, mnieysze nieszczęście spotyka,  
 Niż gdybyś utraciła twego Pollynika;  
 Starań twoich przedmiotem, on był pierwszym dla  
 (cię;  
 O nim byłaś troskliwszą, niż o iego bracie?

*A n t y g o n a.*

Prawda, zem go kochała uprzeymie i szczerze,  
 Więcej nawet, niż brata iego; bo w tey mierze,  
 Słuszne miała m pobudki miłości naytkliwszyi,  
 Był on niegdyś cnotliwy, acz naynieszczęśliwszy!  
 Dziś w sercu tak wspaniałém, iak wielka różnica!  
 On bratobójca, on iest, co ten pożar wznica.  
 Nie .. odtąd iuż mię więcej los Króla dotyka,  
 Będąc nieszczęsnym, milszym iest od Pollynika.

*Olimpia.*

Kreon idzie

*Antygona.*

Smutny? wiem, co go w sercu nęka,

Po stracie Króla, zemsty zwycięzcy się lęka.

On to jest pierwsze wszystkich klęsk naszych narzędzie  
(dzie

### S C E N A III.

ANTYGONA. KREON. OLIMPIA. STRAZ,

*Kreon.*

Pani! iestże to prawda, co tu słyse wszędzie?

Ze Królowa . . . . .

*Antygona.*

Tak, prawda, nie żyje Królowa,

*Kreon.*

Bogi! iakaż to przecie okropność tak nowa,

Dni iej nieszczęsne w nagłym przeciela sposobie?

*Olimpia.*

Sama, śmierć dobrowolnie przyspieszyła sobie,

A utkwivszy okrutne w sercu swoim groty,

I życia dokonała i razem zgryzoty.

*Antygona.*

Szczęśliwa, że umiała przeżyć zgubę Syna,

*Kreon.*

Tak jest: z nieubłaganych Bogów cała wina!

*Antygona.*

Nie Kreonie, śmierć Króla tobie przyznać trzeba,

Ty jesteś pierwszym oney sprawcą, niezaś Nieba.

Ty go wywiodłeś na tę nieszczęsną wyprawę,

Twoim on radom wierzył, ich to dzieło krwawe.

Tak to Królowie giną z swych pochlebców łaski,

Którzy ich gubią dając zbrodniom ich oklaski.

Tak jest pochlebce! wy to ich zguby przyczyną,

Lecz ich upadek waszą też bywa ruiną.

Najswieższy tego przykład mamy w Króla zgonie,

Niemniey dla ciebie smutnym, iak dla nas Kreonie!

Nad tobą się mszczą Bogi, kiedy Króla tracą,

Podobno razem z nami masz narzekać na co.

*Kreon.*

Tak Pani! równie dla mnie okrutne wyroki;

Ty oplakuiesz braci, a ia Synów zwłoki!

*Antygona.*

Moich braci? twych Synów? co znaczą te słowa?

Prócz śmierci Eteokla, iestże iaka nowa?



*Kreon.*

Snadź Pani niewiesz ieszcze tey straszney przygody!

*Antygona.*

Ze Pollynik zwyciężył, wiedziałam to wprzód;

Ze Hemon chciał rozbronić, lecz sposobu niema:..

*Kreon.*

Ach ta potyczka, krwawszą była, niż kto mniema!

O stracie nas obóyga snadź nie musisz wiedzieć;

Cóż niestety mam czynić? . . . muszę opowiedzieć.

*Antygona.*

O losie nadto srogi! nasyć gniew odwieczny!

Tak. . . przeczuwam . . . ten pocisk będzie ostateczny!

*Kreon.*

Wiesz Pani! iak Xiążęta w gniewie swym uparci,

Wyszli ztąd oba na rzeź wzajemną zażarci,

Jak rychło, i iakoby wyszli ztąd w zawody,

Podobney między niemi nie widziano zgody.

Więcey w nich mogła zemsta krwi wzajemney chci-

(wa,

Niż miłość krwi braterskiej, co wrodzoną bywa.

Zbytek ich nienawiści, nieiako pogodził

W przyiaźni, chociaż każdy wzajem na śmierć go-

dził.

Nayprzód obrali miejsce na poboiowiśko,  
Pod murami od obu obozów dość blisko:  
Tam rozżarzeni całym ogniem swego gniewu,  
Rozpoczekli utarczkę pełną krwi wylewu.  
Tam każdy groźnym gestem, dzikim oczu zwrotem,  
Szukał, gdzieby drugiego trafny przeszyl grottem.  
A podnosząc z wściekłością zbrojne wzajem dłonie,  
Zdali się pragnąć śmierci, i roskosz czuć w zgonie.  
Hemon, co wzdychał, smutny z takiego zdarzenia,  
Pamiętny zawsze Pani, na twe zalecenia.  
Wpada wśród ich, a gardząc dumnym ich rozkazem,  
Czego dokazać wszyscy niezdolali razem,  
Wstrzymuie ich, rozpycha, proźbami porusza,  
Wreszcie chcąc ich pogodzić, na siebie obrusza,  
Lecz próżno; wszystkie trudy na nic się niezgodzą,  
Znowu się srodzy z sobą przeciwnicy schodzą;  
Długo waleczny Hemon nieznaiąc przestrichu,  
Tysiąc śmiertelnych razów uchodzi zamachu,  
Gdy w tym Eteokl chcący sięgnąć Pollynika,  
Zbyt zapędnym pociskiem Hemona przenika!  
Pada więc u nog jego; ledwie znać, że żyje. . .

*Antygona.*

O! czemuż mię natychmiast żalóść nie dobieie?

*K r e o n.*

Nadbiegłem, podniosłem go, i kiedy do łonam  
Garnął, on mię poznaiąc, rzecze zcicha: konam  
Szczęśliwy, że dla lubey umrę Antygony,  
Próżno chcesz mię ratować Oycze rozrzewniony ;  
Spiesz z twym ratunkiem raczey walczącym w za-  
[pędzie,

Ich rozbroń, mnie zaś umrzeć niechay wolno będzie.  
To rzekł i skonał.—Jednak okropność widoku  
Tego, naymniey zawziętych niewstrzymała kroku.  
Pollynik tylko zdał się nieco poruszony;  
Rzekł więc: czekay Hemonie, wnet będziesz zem-  
[szczony.

Jakoż żałość, podwaia w nim zemstę zaiadłą,  
Wnet zwycięstwo na stronę Pollynika padło,  
Król uderzony grotem, co mu bok przeszywa,  
Ustępuje zwycięstwa, pada, i krwią spływa.  
Natychmiast szmer powstaie w obozowey rzeszy,  
Nasz oboz w strasznym smutku, a Grecki się cieszy.  
Tu lud cały strwożony Króla swego zgouem,  
Znać daie z wież wierzchołków, iak iest przełękno-  
[nem,

Pollynik zaś zbrodniczą szczęścia dumny sławą,  
Patrzy z upodobaniem na ofiarę krwawą,

I zda się we krwi brata swego cały kąpie,  
 Wreszcie rzekł: giniesz zdrayco! a ia na Tron wstąpię.  
 Spóyrzyi na berło, i laur zwycięski w mey dłoni,  
 A wstydzic się mey sławy, idź w piekielney toni.  
 I zebyś skonał z gorszym żalem i zgryzotą,  
 Wiedź, że moim poddanym umierasz niecnoto!  
 Te wymówiwszy słowa, kiedy krok zufały  
 Posuwa, gdzie na piasku leżał Król omdlały,  
 I gdy, chcąc go rozbroić, rękę swą sposobi,  
 Król, co iuż się zdał martwym zważa, co on robi.  
 Widzi go, słyszy nawet; bo gniew co go zżymał,  
 Ieszcze na iakiś zamysł życie w nim zatrzymał;  
 A żądzóm iego, zemsty pochlebna otucha,  
 Niedała mu wyzionąć ostatniego ducha.  
 Już prawie konaiący, kryie go w swém łonie,  
 Ażeby zgon zwycięzcy, w własnym przyniosł zgonie.  
 Właśnie więc, gdy Pollynik co ludzkości nima,  
 Siega chcąc odjąć oręż, co Król w rękę trzyma;  
 Ten go przeszywa mieczem; a tym ucieszona  
 Dusza iego, domierza pocisku, i kona.  
 Pollynik zaś krzyknąwszy z mocą i kąś wściekłą.  
 Co powietrze napęlnia, dostaie się w piekło.  
 Choć iuż martwy, ieszcze mu żywy gniew na twarzy,  
 Rzekłabyś, grozi bratu, i zemstę swą żarzy.

Okropny pomrok śmierci, który go okrywał,  
Straszniejszym go i dzikszym robi, niżli bywał.

*Antygona.*

Nieszczęsna dumo! zgubny zasłepienia kroku!  
Nadto iawne spełnienie srogiego wyroku!  
Losie! coś z krwi Królewskiej, ocalił nas dwoie  
Tylko, zatrać z niey ieszcze, i iestestwo moje!  
Niech uprzedzając srogie sądów twych ostatki,  
Przewodniczy mi rozpacz pójść przykładem Matki!

*Kreon.*

Prawda, że Bogów gniewem uzbroiona ręka,  
Wcaley się mocy sili; gdy nas wszystkich nęka;  
Jednak cios iey, iak sama widzieć możesz Pani!  
Nie więcej twoie serce iak i moje rani,  
Gdy mi Syna wydziera!

*Antygona.*

Aleś pewny Tronu,  
Ten ci łacno osłodzi żałość Syna zgonu.  
Lecz Kreonie! zostaw mnie samą, ciebie proszę,  
Nie zmuszay mego żalu, który w sercu noszę;  
Gorycz iego mogłaby do ciebie przeyść ze mnie;  
Szukay sobie gdzieindziew bawić się przyjemnie;  
Lud cały czeka na cię, i Tron iuz gotowy,  
Idź kosztować roskoszy z twej wielkości nowéy.

Bądź zdrów, my tu oboje, nudziemy się wzajem ;  
Ja Kreonie chcę płakać; ty chcesz rządzić krajem.

*Kreon.*

Rządź sama Antygono! my poddani twoi,  
Tron ten dla ciebie Pani najsłuszniey przystoi ?

*Antygona.*

Ześ go dotąd nie zaiął, cierpliwyś zawiele ;  
Tobie berło należy.

*Kreon.*

U nog ie twych ściele!

*Antygona.*

Niechciałabym go z samych Bogów rąk przyymować,  
A iakże ty Kreonie, smiesz ie ofiarować?

*Kreon,*

Wiem, że nad tę dostojność, wyższy iest stokrotnie,  
Zaszczyt ofiary, cobyś przyieła ochotnie;  
Znam nawet, zem tey chluby niegodzien: atoli  
Jeśli mi ubiegać się o nią los pozwoli:  
Jeżeli sławne dzieła, mogą ją rokować ;  
Mów Pani! co mam czynić?

*Antygona.*

Masz mnie nasładować,

*Kreon.*

Na cóż się dla tak wielkiej łaski nieodważę?

Czekam iedynie, co mi Pani czynić każe.

Wszystkom gotow.....

*Antygona.*

Zobaczę.

*Kreon.*

Czekam woli twoii.

*Antygona.*

Czekaj—(odchodzi)

#### S C E N A IV.

KREON. ATTAL. STRAZ.

*Attal.*

Cóż? gniew iey srogi czyli się ukoj?

Zmiękczyłżeś ia? iak wnosisz?

*Kreon.*

Tak iest bez wątpienia:

Już iestem Panem sławy i uszczęśliwienia,

Jak nigdy nie był. Dzisiay uyrzysz me korzyści,

Jak i chęć panowania, i miłość się zjści.

Prosiłem Bogów o tron i Xieźniczkę: Dzięki  
 Im pewnym Tronu, oraz Antygony ręki.  
 By me serce i skronie, były uwieńczone,  
 N ebo uzbraja miłość, i gniew na mą stronę  
 Dla mnie dwie namiętności przeciwne rozżarza,  
 Siostrę rozrzewnia, w braciach czułość serc umarza.  
 Tey surowość się miękczy, tamtych zawiść wscieka,  
 Tey więc serce, a tamtych berło na mnie czeka.

*A t t a l.*

Prawda, że w twych zamysłach, już cię nic nie trudzi,  
 Gdyby nieto, żeś Oyciec, najszczęśliwszy z ludzi.  
 Duma twoja i miłość już zaspokoiona,  
 Lecz ma nad czym łzy ronić czułość przyrodzona.  
 Postradałeś dwóch Synów . . . . .

*K r e o n.*

Słuszny powód żalu !

Com też winien, iak Oyciec, znam dobrze Attalu!  
 Byłem Oycem; lecz iako przeznaczon do tronu,  
 Więc y zyskuję, nizli tracę z Synów zgonu;  
 Tytuł Oyca, nadto iest pospo itą rzeczą,  
 Dar błahy, co go Nieba nikomu nie przeczą.  
 To więc powszechne szczęście za najmnieysze mnie-  
 [mam,  
 I niciestem szczęśliwy, gdy zazdrośnych niemam.



Lecz tron jest darem, co mu zayrzą Bogi same,  
On nas od reszty gminu dzieląc, robi tamę,  
Rzadki kto tym zaszczytem przyozdobił siebie,  
Mni y jest Królów na zi mi, niż i Bogów w Niebie.  
Naresztę wiesz że Hemon kochał Antygonę,  
I wzajem miał iey serce dla się upewnione;  
Gdyby żył, na mą szkodę tylko by się nadał;  
Współzalomnika przeto w Hemoniem postradał.  
Mów mi więc o radości, którey mam nadzieię,  
Pozwól, niech się w przyiemnych uczuciach wyleię;  
A nie wyobrażając piekielnych przybytków,  
Zamilcz o stratach, a mów o plonie pożytków.  
Mów mi o panowaniu, oraz Antygonie,  
Ze serce iey osiągnę, i będę na tronie.  
Przeszłość dla mnie snem marném, co niknie w pora-  
[nek;  
Niegdyś Oyciec, poddany; dziś Król i kochanek.  
Tron i serce Xiężniczki, tyle u mnie znaczy. . . .  
Lecz oto Olimpia.

*Attal.*

Wesłach i w rozpaczy ?

*Olimpia.*

Już po Xiężniczce! darmo na nią czekasz Panie!

*Kreon.*

Jak to? nieżyje?

*Olimpia.*

Ach; już próżne narzekanie!

Tylko, co do bliskiego pokoju wchodziła,  
 Wzięła sztylet, którym się Królowa przebiła,  
 Tak, zem nie mogła tego, dostrzedz nieszczęśliwa,  
 Inim w jakieyś rozpaczy piersi swe przeszywa!  
 Smiertelna tak srogiego ciosu była rana  
 Upada więc na ziemię, cała krwią obłana.  
 Wystaw sobie, iak srogie zdjeły mię uciski  
 Na ten widok: ona zaś w moment zgonu bliski,  
 Rzecz: dla kochanego umieram Hemon!  
 To rzekłszy, wyzionęła piękną duszę z łona.  
 Wzielał więc na me ręce okrzeplę iey zwłoki,  
 Mniemaiąc, że ma dusza wstępuje w jey kroki.  
 Jakoż za najszczęśliwszą wtedy uznam siebie,  
 Gdy mię w jedney z nią żalność mogile zagrzebie.

*(odchodzi.)*

## S C E N A VI,

KREON. ATTAL. STRAZ.

Okrutna! uszłaś ręki nienawisney tobie,  
 W naydzikszym samobóystwa uszłaś iey sposobie!  
 Zawarłaś wdzięcznych dla mnie oczu twych powieki!  
 A zawarłaś ie, niechcąc widzieć mię na wieki!  
 Jakkolwiek przecie Hemon był ci miłym: bardzii,  
 Chcąc mnie uniknąć, dusza twoja życiem gardzi,  
 Nie zaś dla niego ginąc. Lecz choćbyś w szród piekła,  
 Równie być miała sroga, w nienawiści wściekła;  
 Choćbym wiedział, że gniewu twego śmierć niezmieni  
 Póydę za tobą, poydę śladem twoich cieni.  
 Tam ci Kreon ohydny wszędy ciebie bliski,  
 Wgorzkich iękach powtarzać będzie swe uciski,  
 A czy to ma cię dręczyć, czyli ułagodzić,  
 Nie umrzesz więcey, chcąca mey ręki uchodzić.  
 Niech więc ginę [ *chce się przebić.*

Attal zatrzymując ]

Ach Panie! o zawistue serce.

Kreon. TUTYTYTY

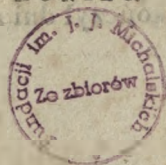
Broniąć mi śmierci, bardziej dręczyć morderce!  
 O miłości! wściekłości! uczucia żałośne!  
 Pomóżcie, bym dokończył dni moje nieznośne!

Zdradźcie srogich przyjaciół zbyt życzliwe troski!  
 Niebo! ty domierz sądów twej wyroczni Boskiej!  
 Krew nieszczęsnego Laia we mnie jeszcze płynie,  
 Zatraćcie mię Bogowie! lub sam Kreon zginie.  
 Odbierzcie mi koronę sercu nieprzyjemną!  
 Wzeliście Antygonę? bierzcież resztę ze mną.  
 Niewdzięczny wam zaberło, oraz 'Tronu blaski,  
 Piorunów waszych pragnę, iak naywiększey łaski.  
 Jeśli nie iak proźb skutku, to iak z rodu kary,  
 Pragnę ich. Chcieycie ze mnie, iak z innych ofiary.  
 Ale próżno was błagam; iuz własne me zbrodnie  
 Klęsk przezemnie zdziałanych tłą w sercu pochodnie.  
 Pollynik, Eeokl, ich Matka, Antygoną,  
 Dwóch Synów, co zgubiła ma pycha szalona;  
 Tylu inni przezemnie wszyscy nieszczęśliwi,  
 Staią w sercu i one dręczą zapłczywi.  
 Ach stoycie!., śmierci waszey, zgon mój odpowiada  
 Co widzę? piorun leci... ziemia się rozpada?  
 O! iak tysiączne męki cierpię w moiej duszy!  
 Tak... idęszukać ulgi w piekielney katuszy.

(przebiia się.)

INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
 Tel. 26-68-63 KONIEC.









F  
3250  
a-b